Nr. 42 (1449). Warszawa, 17 Października 1908 r. Rok XXVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE

Aneksja Bośni i centralizm austryjacki.

Łatwo można się zgodzić na zdanie, że mimo wielkiego efektu wywołanego ostatnim krokiem rządu austryjackiego — zmiana jego stosunku do Bośni i Hercegowiny jest raczej formalna niż faktyczna. Nie przesądzamy na razie kwestji jej dalszych następstw dla biegu międzypaństwowej polityki europejskiej, — obecnie dość trudnych do przewidzenia wobec coraz to nowych powikłań w sprawach półwyspu Bałkańskiego, który od kilku tygodni stał się dla Europy istną „szkatułką z niespodziankami" (boite à surprises).

W danej sprawie dla nas Polaków nieobojętnym jest tylko stanowisko przedstawicieli polskich w delegacjach austro-węgierskich i motywy ich postępowania.

Prasa postępowa i demokratyczna—(wyłączając narodowo-demokratyczną) zarówno u nas jak w Galicji dość niechętnie traktuje ten akt austryjackiego imperjalizmu, choć na ogół nie żąda od polskich członków delegacji, by występowali z zasadniczą opozycją lub protestem, który musiałby być w danym razie tylko bezpłodną, jałową demonstracją.

Z drugiej jednak strony zwolennicy polityki obecnego Koła polskiego w Wiedniu i jego prezesa p. Głąbińskiego próbują i w tym wypadku nigdy nie zawodzącą solidarność naszej reprezentacji z każdym austryjackim ministerjum uzasadniać dobrze zrozumianym interesem własnym, nietylko Polaków galicyjskich, lecz wogóle ludów słowiańskich w skład monarchji habsburskiej wchodzących.

Liczebne spotęgowanie żywiołu słowiańskiego w Austrji, a stąd skuteczna przeciwwaga dla wpływów niemieckich w polityce zewnętrznej, a dla dążeń centralistycznych na wewnątrz, szybsze przeobrażanie się Austrji w kierunku federalistycznym, jej misja dziejowa, jako środkowo-europejskiego zawiązku ogólno-europejskiej federacji ludów, oto ponętne horoskopy przyszłości mające dla danego kierunku polityki wytworzyć nastrój przychylny.

I w tym jednak wypadku popełniamy błąd tak niestety częsty u naszych polityków, że przeceniamy znaczenie zewnętrznych, formalnych od nas niezależnych zmian i na nich opieramy złudne nadzieje, nie dość kładąc nacisku na znacznie głębsze donioślejsze, stokroć pewniejsze fundamenty pomyślnych przeobrażeń, które obowiązani jesteśmy zakładać sami. To co się robi bez nas — robi się nie dla nas — oto prawda, którą by należało od rana do wieczora kłaść w ucho naszych politycznych działaczy. Bez względu na to, czy aneksja Bośni i Hercogowiny otrzymała naszą aprobatę (na którą rząd austryjacki zawsze z góry liczyć może) czy nic, — nie miała ona na widoku ani wzmożenia wpływów słowiańskich, ani wogóle żadnych nam bliskich i sympatycznych interesów. To do czego dążymy i czego pragniemy, nie zrobi się przypadkiem, dzięki grze międzynarodowej dyplomacji nie liczącej się z nami — zwłaszcza poty, póki jej żadnych nie przysparzamy trudności. Nigdy też nie było wypadku, aby sfery rządzące i mające przewagę, same dążyły do zmniejszenia swej władzy. Jeżeli poszczególne ludy Austrji, w szczególności zaś ludy słowiańskie, osiągną wyższy stopień samodzielności i większy wpływ na politykę zagraniczną, to tylko dzięki własnym w tym celu podjętym wysiłkom.

Dotychczasowy przebieg wewnętrznej polityki Austrji uczy nas, że wpływ polityczny danego etnicznego żywiołu może być całkiem niezależny od jego liczebności. Drugorzędna rola ludów słowiańskich w obu połowach monarchji wobec przewagi niemieckiej w jednej z nich, a węgierskiej w drugiej — utrzymywała się dzięki ustrojowi politycznemu bez względu na to, że np. Madziarzy nawet u siebie na Węgrzech, tylko mniejszość ludności stanowią. O ileby spełniły się pragnienia Węgrów i anektowane kraje zostały przyłączone do korony Św. Stefana, wpływy słowiańskie, na razie przynajmniej niсby na tym nie zyskały, a przeobrażenia w kierunku federalistycznym bynajmniej nie posunęłyby się naprzód.

Co więcej, należy przyznać, że centralizm austryjacki w ostatnich latach został na nowo wzmocniony, dzięki demokratyzacji parlamentu wiedeńskiego przy równoczesnym utrzymywaniu się systemu kurjalnego w sejmach krajowych.

Pamiętajmy, że ostatnia reforma wyborcza w Austrji przyszła do skutku z inicjatywy samego cesarza przy poparciu szerokich mas ludowych, w szczególności stronnictw socjalistycznych. Nie wynikało to przecież bynajmniej z jakiegoś ścisłego pokrewieństwa ideowego między przedstawicielem najstarszej w Europie dynastji,

a czerwoną międzynarodówką, lecz w przypadkowej zbieżności interesów. Projekt reformy wyborczej, rzucono najprzód dla Węgier jako hamulec dla separatystycznych dążności tamtejszych nacjonalistów, dla zyskania przeciw nim oparcia w ludności słowackiej. Do dzisiejszego dnia rządząca mniejszość madjarska opiera się skutecznie tej demokratycznej a anty-nacjonalistycznej reformie. Pod wpływem hasła rzuconego przez samego monarchę — stronnictwa ludowe wszystkich krajów Przedlitawji domagać się zaczęły, by cesarz austryjacki trzymał się zasad króla węgierskiego, — a Fr. Józef tym chętniej usłuchał tego wezwania, że i cesarz austryjacki zyskał dla swej władzy centralnej nową silną, szeroką podstawę, przez powołanie szarych mas ludowych do izby parlamentarnej. Sam fakt, że chłopi bardzo upośledzeni w wyborach do sejmów autonomicznych, robotnicy całkowicie od nich usunięci — w parlamencie centralnym posiadają liczne i równouprawnione przedstawicielstwo, wywołuje ten niepożądany i zasadniczo nie usprawiedliwiony rezultat, że w *obecnej Austrji* żywioły szczerze demokratyczne muszą być przeciwne decentralizacji władzy. Każdy z nas demokratów żyjąc w tej chwili w Galicji musiałby wbrew swym przekonaniom zasadniczym opierać się wszelkiemu zwiększeniu kompetencji kurjalnego sejmu we Lwowie i rozszerzeniu swobód autonomicznych. Cementem centralizmu austryjackiego jest opór galicyjskich konserwatystów, którzy od dziesięciu lat — z zimną krwią i stoickim spokojem odpierają wszelkie ataki ludu na swoje polityczne przywileje.

Póki te przywileje istnieć będą, póki garstka uprzywilejowana w szczególności w Galicji i na Węgrzech dzierżyć będzie w ręku losy szerokich warstw ludowych, poty nie może być mowy o żadnym silniejszym prądzie federalistycznym w Austrji, ani też o faktycznej przewadze politycznej żywiołów słowiańskich.

Jeżeli dziś delegacja polska w Austrji domaga się, by Bośnia i Hercegowina same określiły swój ustrój autonomiczny, by to nie była autonomja oktrojowana, to mają w tym najzupełniejszą słuszność. Niemniej jednak jest to dla nich stwierdzeniem zasady, z której bezpośredni wniosek przeniesiony na stosunki galicyjskie, brzmi i „niewolno nam z góry narzucać reformy wyborczej, której nie chcemy". I tu znowu słuszność zasadnicza służy za pokrywkę dla prostego apetytu władzy.

Dopiero wtedy, gdy powszechne głosowanie stanie się podstawą ustroju sejmów krajowych, ziści się w pełni ta zasada demokratyczna, by każdy lud decydował o sobie. Wtedy dążenie do decentralizacji i przeobrażenia Austrji w kierunku federalistycznym ogarnie szerokie masy; wtedy liczba będzie stanowiła o sile i wtedy narody słowiańskie zyskają istotny wpływ na wewnętrzną i zewnętrzną politykę Austrji. Dopiero też wówczas Austrja wyzwolić się zdoła ze swej zależności od Niemiec, bowiem polityką zewnętrzną kierować będzie nie interes dynastji, symbolizującej dziś nietylko jedność państwa, lecz jego demokratyzm,jego kulturalno-społeczną misję, a wyrażać zacznie wspólny interes ludów w jej skład wchodzących.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Przez niedyskrecję, ba może przez kradzież, udało się socjalistycznemu pismu budapeszteńskiemu *Nepszawa* dostać do rąk cały program reformy wyborczej na Węgrzech. Reforma ta — to dziwoląg, który egzystencję swą zawdzięczać będzie gieometrji wyborczej, która a tout prix chce hegiemonję madjarską utrzymać. Nietylko więc starano się okręgi tak podzielić, aby większość otrzymali Madziarzy, którzy wraz z Niemcami mają tworzyć w przyszłym parlamencie blok państwowy antinarodowościowy, to znaczy antisłowiański, lecz zapomocą kunsztownego zastosowania systemu pluralnego uzyska to, że narodowości, kulturalnie mało rozwinięte a mające przeważnie ubogą ludność, z prawa nadającego dwa lub więcej głosów jaknajrzadziej korzystać będą.

Według pisma socjalistycznego podział głosów jest następujący: Do głosowania uprawnieni są wszyscy mężczyzni, którzy ukończyli 24-ty rok życia. Analfabeci otrzymują tylko jedną dziesiątą głosu t. z. że 10 analfabetów ma prawo wybrania wyborcy, który w ich imieniu jeden głos oddaje. Tym sposobem otrzyma 1,270,924 wyborców analfabetów razem 127,092 głosów.

Każdy umiejący czytać i pisać ma prawo głosowania samoistnie. Jest tych osobników 2,618,501. Dzielą się oni na trzy grupy. Na grupę o jednym, dwuch lub trzech głosach. Pierwsza grupa a więc ta, której tylko po jednym głosie przysługuje, liczy 1,534,443 głosów.

Dwa głosy otrzymują: 1) ci, którzy ukończyli cztery klasy szkół średnich; 2) którzy czytać i pisać umieją i płacą przynajmniej 20 koron osobistego podatku; 3) umiejący czytać i pisać, którzy w swoim zawodzie zatrudniają stale osobę rodzaju męskiego; 4) umiejący czytać i pisać a pozostający przynajmniej 5 lat u tego samego pracodawcy; 5) umiejący czytać i pisać, którzy ukończyli rok 32 i posiadają co najmniej troje dzieci. Na podstawie tej ustawy 866,267 osób odda podwójne głosy czyli razem 1,532,543.

Trzy głosy otrzymują: 1) wszyscy, którzy ukończyli szkoły średnie; 2) umiejący czytać i pisać a płacący co najmniej 100 koron podatku. Ta ustawa obejmuje 217,791 osób, które oddadzą 653,373 głosów.

Ogólna liczba będzie więc 4,047,671 głosów, ale pluraliści mają z góry zabezpieczoną większość, z ogólnej liczby głosów przypada 61,8% na Węgrów, 15,2% na Niemców, 10,3% Słowaków, 7,4% na Rumunów, 0,5% na Rusinów, 1,1% na Kroatów, 2,4% na Serbów, a 1,3% są rozdrobione.

Pluralne głosy dzielą się jak następuje: z 217,791, wszechgłosowych wyborców jest 71,7% Madjarów, 16,9% Niemców, 3,1% Słowaków, 3,7% Rumunów, 0,2% Rusinów, 0,5% Kroatów, 3% Serbów, rozdrobnione 0,9%. Z pomiędzy wyborców o dwóch głosach jest 63,3% Węgrów, 16,7% Niemców 10,1% Słowaków, 5% Rumunów, 0,2% Rusinów, 1,2% Kroatów, 2,3% Serbów, reszta 1,2%.

Z 1,534,443 pojedynczych głosów przypada 58,6% na Madjarów, 13,5% na Niemców, 13,5% na Słowaków, 9,1% na Rumunów, 1,3% na Kroatów, 2,1% na Serbów reszte 1,3%.

Z 1,270,924 analfabetów nie głosujących jest 32,2% Madjarów, 4,8% Niemców, 10,3% Słowaków, 38,8% Rumunów, 5,7% Rusinów, 1% Kroatów, 3,8% Serbów, reszte 3,4%.

Głosów robotniczych jest 36,9% ogólnej liczby a z tego mała część jest tylko socjalistyczna zważywszy, że partja socjalistyczna węgierska jest źle zorganizowaną i skorumpowana.

Pomimo tej tak kunsztownej geometrji, pomimo zabiegów Madjarów przyszła izba liczyć będzie znacznie większy zastęp przed stawicieli narodowościowych. I choć na najbliższą przyszłość hegiemonja madjarska jest zapewniona, zachodzi przecież nadzieja, że liczba piśmiennych wśród narodowości się

Fantazja panteistyczna.

Zgubiłam moje Ja —
Uciekło ze mnie w dale,
i próżno wołam je, ścigam wśród mąk wytrwale,
wybłysło ze mnie, jak barwista raca,
w tysiącu skier pierzchnęło — i nie wraca.

Czy je wetchnąłem w szumy oceanu?
Czy je rozlałem w czerwień łun zachodu?
Czy je wkrzyknąłem w dumny huk orkanu?
Czy też stężyłem w górskie rzeki lodu?
Gdzie moje Ja?
Czy między skalne złomy
zapadło w świat podziemny, między gnomy;
gdzie leżą roślin skamieniałych cuda —
czy tam rubinów więzi je ułuda,
czy tam z djamentów krzesze barwy tęczy,
gdy pustka w piersi boli mnie i męczy?

Czy się rozwiało w kwietne, lekkie puchy
sieroce, żyznej szukające gleby,
aż znów wichrowe rzucą je odmuchy
pękami kwiecia na jałowe żleby?
I szukam mego Ja —
i nie wiem, gdzie się kryje—
i cudze słowa mówią me bezwładne usta
i obcy nakaz gnie mi szyję,
i boli mnie pierś moja pusta.

Czemuż me Ja się oderwało,
jak od suchego pnia gałązka?
Mnie tylko znana tajemnica:
pierś moja była nazbyt wązka
i miejsca było w niej za mało.
Ja wzwyż się rwało, jak orlica,
i w nieskończoność rosło, rosło...
żeglarz, który stracił jak wiosło,
gdy w koło huczy nawałnica —
tak Ja straciło w snów tajnicy
poczucie kresu i granicy, —
wicher kosmiczny powiał na nie,
uniósł gdzieś w grobów wirowanie.
Z mej jednostkowej piersi cieśni
wyszło, jak dźwięk potężnej pieśni.
Rozpękła moja pierś na dwoje
i stoi wnętrze jej otworem —
Ja, nie jarzmione już oporem
tej ciasnej piersi, co je gniecie.
żyje rozlane we wszechświecie.

Idę do ludzkich szumnych gromad
przechodzę rojne miast dzielnice,
pod martwych dusz zaglądam kiry,
i szukam mego Ja —
Napróżno!
Bo wszędzie, wszędzie, — o rozpaczy!—

zwiększy, że z kulturą przyjdzie i polepszenie bytu materjalnego a za nim i polepszenie bytu politycznego. Powiększy się liczba pluralistów niemadjarskich, a wtedy hegiemonja madjarska upaść musi — pomimo sojuszu madjarsko-niemieckiego.

Interim.

Naród, jako zjawisko kulturalne i polityczne.

Naród może być rozważany jako zjawisko kulturalne (etniczne) i polityczne. W charakterze zjawiska kulturalnego naród, narodowość—posiada cechy organicznej struktury psychicznej, wiążącej szeregi i pokolenia poszczególnych jednostek w społeczność zbiorową. W charakterze natomiast zjawiska politycznego naród stanowi organizację spółżycia, spojoną wspólnością instytucji oraz ustosunkowaniem praw i obowiązków, opartym na pierwiastku t. zw. obywatelstwa.

Naród, jako zjawisko kulturalne, nie jest li tylko wytworem świadomości. Utożsamianie narodu (narodowości) z t. zw. świadomością narodową, zyskujące dziś coraz większą popularność w szerokich kołach profanów, jest wręcz nieścisłe i nieodpowiające istocie zjawiska. Zasada wolnego określenia własnej narodowości, acz praktycznie dodatnia, jako paraliżująca rozmaite formy gwałtów narodowych, nie rozwiązuje wszakże naukowo zagadnienia. Określenie bowiem nie jest w stanie *stworzyć* samo przez się węzła przynależności osobnika do narodu, jeno zdoła co najwyżej *stwierdzić* fakt przynależności i pchnąć osobnika do świadomego zajęcia stanowiska czynnego w narodzie. Świadomość zatym narodowa, wyrażająca się w samookreśleniu, stanowi wprawdzie niewątpliwie źródło twórcze w stosunku osobnika do narodu, albowiem powoduje konsekwencje woli i czynów, lecz nie mieści w sobie gienetycznie zjawiska narodu. Błędne i nieodpowiadające istocie określenie swej narodowości nie może być wyrazem przynależności osobnika do narodu. Polak, określający swą narodowość, jako szwedzką, nie staje się jeszcze przez to Szwedem t. zn. istotnym składnikiem narodu szwedzkiego, jako zjawiska kulturalnego; niewątpliwie nawet takie błędne określenie może się stać źródłem odpowiedniej woli i czynów osobnika, skierowanych do użytku narodu obcego; może ono nawiązać nici spółdziałania między poszczególnym osobnikiem a obcym narodem, może go pchnąć w kierunku procesu asymilacji z obcym narodem, lecz samo przez się faktu przynależności nie stwarza. Zresztą świadomość i samookreślenie narodowe, jeżeli nawet nie jest ścisłe, wypływa u osobnika z pewnych przesłanek psychicznego pokrewieństwa z narodem, do którego się przyznaje. Polak, mający się za Szweda, będzie bądź mieszkańcem Szwecji, bądź w jakikolwiek inny sposób związany lub spokrewniony z narodem szwedzkim. Nie przypuszczamy bowiem wypadków wręcz anormalnych psychicznie, w których świadomość rodzi się jak Deus ex machina—poza wszelkimi przesłankami psychicznymi.

Świadomość odzwierciedla, określa i formułuje. Posiadając cechy twórcze w stosunku do woli i czynów, świadomość nie posiada cech samodzielnie-twórczych w stosunku do przedmiotu w niej odzwierciadlonego. Zjawisko narodu posiada byt poza t. zw. świadomością narodową — w psychicznej budowie społeczeństwa narodowego.

Kultura narodowa, stanowiąca istotne jądro etnicznego pojęcia narodu, najplastyczniej się uwydatnia w całokształcie t. zw. kultury ludowej. Podania i legiendy, wierzenia i mytologja, zwyczaje i obyczaje, przesądy, przepisy moralności publicznej, określające warunki i formy spółżycia, pieśni i obrządki, wreszcie najwydatniejszy twór psychiczny—język,—słowem cały ten świat duszy ludowej stanowi jednolity wyraz zjawiska narodu. Powiadam „zjawiska", ponieważ naród nie stanowi sam przez się jednolitej *substancji*, jeno jest *zjawiskiem* substancji psychicznej[1]). Naród jest wyrazem, zjawiskiem t. j. przejawem ewolucyjnym psychiki zbiorowej, jest jej określonym i zmiennym kultem, jej ruchem i rozwojem, kulturą. Nie znaczy to, jakoby naród miał być wyłącznie formą psychiczną; rozwój powoduje ciągłe zmiany w ustosunkowaniu treści i zawartości całokształtu psychicznego, jest ciągłym twórczym przestawieniem wartości składowych.

Zjawisko narodu, jak nadmieniłem wyżej, najplastyczniej się pono ujawnia w t. zw. kulturze ludowej. Naród, stanowiący zjawisko zbiorowego bytu psychicznego, ma w kulturze ludowej wyraz najbardziej ustalony i trwały. Przeciętne rzesze ludowe bowiem posuwają się w rozwoju kultury psychicznej w drodze powolnego procesu ewolucyjnego, normując poziom postępu i stapiając wartości nabyte lub wytworzone z całokształtem swego podłoża psychicznego — w zgodny zespół organiczny. W kulturze ludowej wyraża się najlepiej pierwiastek etnicznej ciągłości kulturalno-narodowej, nawiązującej wszelkie szczepy i wytryski do pnia i źródeł dziejowych. Stąd lud staje się najwyrazistszym detentorem przeszłości oraz kultury narodowej, snującym dzieło harmonji psychicznej, skupiając w sobie siłę potencjalną narodu. Funkcja normowania poziomu posiada zwłaszcza olbrzymie znaczenie w chwilach radykalnych przesileń w dziejach narodów; w chwilach takich, trwających nieraz długie lata i szeregi pokoleń, uwidoczniła się najwyraziściej rola kultury ludowej w konserwacji narodu. Taką rolę wykonał np. lud włościański (chłop pańszczyzniany) litewski w ciągu szeregu wieków, przystosowując i stapiając nowe wartości chrześciańskie ze swym prastarym podłożem psychicznym, przez co dokonał dzieła konserwacji narodowej i przygotował grunt do dalszej wydajności twórczej zjawiska narodu; czego w tym wypadku nie zdołały dokonać najwydatniejsze jednostki z narodu ani nawet wogóle wyższe stany, to w pokorze i skupieniu wypełnił lud (p. moją książkę „Litwa", Lwów, r. 1908, str. 13—81, oraz mój artykuł p. t. „W kwestji litewskiej", w zeszycie I *Kultury* w r. 1907).

Wszakże bynajmniej nietylko w kulturze ludowej przechowuje się zjawisko narodu; w niej mieści się ono jeno w stanie najbardziej utrwalonym, a przeto tu jest ono najbardziej podatnym do studjów i do poznania jego struktury zasadniczej — poniekąd pierwiastkowej. Najbujniej wszakże wykwita zjawisko narodowe w psychice jednostek twórczych, w najwyższych dziełach sztuki i myśli. Największe gienjalne owoce kultury psychicznej mają na sobie piętno narodu, albowiem naród jest tym zjawiskiem, tą właśnie kulturą, w której się substancja psychiczna wyraża. Wszelkie zaś dzieło, wszelki czyn odtwarza psychiczną zawartość twórcy. Jednostki, najbardziej samodzielne psychicznie, najdalej posunięte w postępie kulturalnym, odtwarzając siebie w swych czynach, odtwarzają też jednocześnie naród, którego cząstkę stanowią. Nie mogą one bowiem abstrachować się od swego podłoża psychicznego, tkwiącego w narodzie. Postępując w rozwoju kulturalnym, zbliżając się osobiście do coraz wyższych wzorów ewolucji psychicznej, snują one przecież zawsze nić ciągłości ze swego podłoża organicznego, zaszczepiając doń i asymilując pierwiastki napływowe oraz wytworzone pracą własną.

Postęp osobnika wyraża się bowiem w doskonaleniu swej istoty, w ciągłym jej przetapianiu łącznie z pierwiastkami nabytymi, w ciągłym procesie asymilacyjnym, z którego nie mogą być arbitralnie wykreślone

[1]) Oczywiści, że mi tu nie chodzi o stwarzanie metafizycznego pojęcia substancji psychicznej. Niewątpliwie wszakże, że psychika ludzka, będąca sama jeno zjawiskiem świata organicznego, posiada określoną naturę i zasadnicze cechy stałe. W tym ograniczonym i konwencjonalnym znaczeniu można przez analogję mówić o własnościach substancjalnych i własnościach zjawiskowych psychiki

---

wśród ciebych siewców i oraczy,
wśród bladolicych pustelników,
i tych, co karmią się jałmużną,
i co rozrzutnie sieją dary,
wśród nieugiętych bojowników,
i dźwigających pęta sromu,
wśród niezliczonych dusz ogromu —
tylko cząsteczkę Ja spostrzegłem.
Przez możne czary, wrogie czary,
niepodzielnością swoją święte —
Ja, w miljon odbić rozpierzchnięte,
przestało istnieć jako całość.

Gnie mnie kamienna ociężałość;
już cały ziemski krąg obiegłem —
Nadzieja coraz to zaświta,
gdy w głębi obcych dusz ukryta
cząsteczka mego Ja zazgrzyta.
Lecz nic nad jego nikłe ślady,
bo wybujałe i olbrzymie
straciło dawno kształt i imię.
Aż dziwne przyszły mi orędzie:
niema go nigdzie, a jest wszędzie.
Wielka, łkająca dusz męczarnia,
wszystkie jednoczy i ogarnia.
Z każdej zarówno się wyłania
część bólów mych i pożądania.
Choć obojętne, b ezechowe,
to Ty potworne' tysiącgłowe,
ciągle mi moje Ja objawia,
z bezmiarów jego krzyk wyławia,
i wiem to męką mą bezwiedną,
że Ty a Ja — to jedno.

W was moje Ja niszczeje i przepada,
wzięliście je—i w was się rozpłynęło.
Oddajcież mi, bo rozpacz we mnie biada!
Gdzie me samotne, me jedyne Dzieło?
Gdzie?

O wróć!
Wróć całe, niepodzielne,
miłością wieczne, mocą nieśmiertelne —
tej pustki we mnie ja nie mogę znieść!
Rozedrę pierś, rozszerzę w bezgranicze,
Ty się w niej wtedy zmieść,
lecz objaw się — i nie przez Ty zwodnicze,
a jako naga treść.
Objaw się samo w sobie,
jak życia złota wieść!

Nie wraca —
A boli mnie pierś chora,
nie mogę wytrwać w pustce i żałobie —
ja ją zapełnię, zduszę nieukoje:
pójdźcie! przyjmuję w piersi moje
Ty — potwora.

pierwiastki podłoża, wchodzące w każdej chwili rozwoju w nowe wyższe połączenie całokształtu. Ewolucja ta nie może polegać na dowolnym kreśleniu nowych znaków w psychice, albowiem psychika ludzka nie jest nigdy *tabula rasa*. Ciągły proces przetapiania się i formacji, charakteryzujący postęp, sprawia, że w każdym momencie rozwoju pierwiastki nowych wartości stapiają się z całokształtem podłoża i przenikają go, a cała ewolucyjna przeszłość streszcza się w nowym tworze formacji.

Stąd dla poznania narodu, jako zjawiska kulturalnego, nie wystarcza poznanie wyłącznie t. zw. kultury ludowej. W najwybitniejszych dziełach jednostek ujawnia się genetycznie zjawisko narodu, jako pierwiastkowy czynnik twórczości psychicznej, — a są one najpiękniejszymi jego płodami. W kulturze ludowej mieści się natomiast poziom i zasadnicza krystalizacja zjawiska. Normujący wpływ poziomu zmusza do zwrócenia nań uwagi przedewszystkiem; krystalizacja narodu w kulturze ludowej ma tak doniosłe znaczenie właśnie przez swą tężyznę, która jej nadaje charakter opoki dla dalszej twórczości narodowej; w krystalizacji tej mieści się podłoże psychiczno-narodowe, w niej tkwi siła potencjalna, siła kiełkowania narodu.

Michał Romer.

(c. d. n)

Międzynarodowy kongres oświaty ludowej.

(Odbyty w Paryżu dn. 1 — 4 października 1908 r.)

Jest to już drugi kongres oświaty ludowej. Pierwszy odbył się dwa lata temu w Medjolanie, a zwołany został przez słynną federację stowarzyszeń „Umanitaria". Dwa te kongresy dopełniają się wzajemnie, główne punkty programu — te same: organizacja oświaty ludowej, uniwersytety popularne, czytelnie i bibljoteki ludowe, wzajemna pomoc szkolna, wykształcenie zawodowe, międzynarodowa wymiana dzieci. Kongres paryski został zwołany przez francuską Ligę Nauczania. Dzieje tej instytucji są niezmiernie pouczające. Zanim więc przystąpię do skreślenia obrad i rezolucji kongresu, poświęcić muszę słów kilka tej tak dziś potężnej instytucji.

„Francuska Liga Nauczania — jak głosi 1-y paragraf jej ustawy — jest federacją stowarzyszeń, które drogą prywatnej inicjatywy poprzedzają, przygotowują i sprowadzają działalność państwa w dziedzinie oświaty ludowej". Taką definicję Ligi dał blisko pół wieku temu (w 1866-ym roku) jej założyciel Jan Macè.

Wtedy już cel był wytknięty całkiem wyraźnie. Kiedy Macé po raz pierwszy wydał odezwę, nawołującą do organizacji oświaty ludowej we Francji, skutek osiągnął więcej niż skromny: stawiło się na wezwanie trzech ludzi — Jan Petit, krawiec, Larnier, urzędnik policyjny i Mary, konduktor. Lecz to go nie zraziło; jeździł od miasta do miasta i w przeciągu 2 lat zdobył 4,818 członków. W roku 1870-ym Macé z pomocą przyjaciół sporządza wielkie referendum i po dwóch latach pracy zdobywa 1,300,000 podpisów na petycji, którą na specjalnym wozie posłano do Wersalu. Znamienna treść petycji była następująca: „Uważając, że umysł ma taką samą potrzebę światła, jak ciało — odżywiania się—że w państwie republikańskiem wszyscy obywatele winni rozumieć swoje prawa i obowiązki, niżej podpisani żądają powszechnego, bezpłatnego i świeckiego nauczania elementarnego dla obojga płci we wszystkich szkołach, utrzymywanych przez Państwo;

nauczania *obowiązkowego* w obopólnym interesie jednostki i społeczeństwa i w imię ich wzajemnej solidarności;

nauczania *bezpłatnego* w imię równości i dla uniknięcia wszelkiej złej woli;

nauczania *świeckiego*, gdyż zasada: *nauka w szkole, a religja w kościele* jest jedyną, która zapewnia wolność sumienia. Żądanie petycji uwzględnione nie zostało, co więcej 16 maja 1872 roku Liga została przez rząd rozwiązana. Dopiero w latach 1881 — 1882 zasada powszechnego, obowiązkowego, bezpłatnego i świeckiego nauczania została uznana przez prawo. Liga zaczęła się rozwijać z bezprzykładną szybkością. Obecnie liczy ona 3,900 sfederowanych stowarzyszeń.

* * *

Uroczyste otwarcie kongresu, w wielkiej sali Sorbony odbyło się w piątek dn. 1-go października. Udział w kongresie przyjmuje około 6,000 delegatów z Francji i z całej Europy. Reprezentowane są najliczniej: Anglja, Belgja, Włochy, Hollandja, Szwecja, Norwegja i Czechy. Są także delegaci z Rosji, z Hiszpanji, Portugalji i Danji. Kilku nas stanowi delegację polską. Między innymi — p. Stanisław Kruszewski, delegat Uniwersytetu dla wszystkich i p. Zofja Kruszewska, delegatka kursów dla dorosłych analfabetów.

We wstępnym powitalnym przemówieniu, przewodniczący nadał kongresowi odrazu charakter poważny, odpowiadający jego wielkim celom: „Czterodniowe obrady międzynarodowego kongresu oświaty ludowej odbywać się powinny zdala i niezależnie od zgiełku i agitacji partyjnych; prowadzone będą przez szczerych przyjaciół Szkoły, którzy tu przybyli, by kilka kwestji rozważyć w skupieniu i z powagą godną wielkiej sprawy wychowania i oświaty narodów. Kongres ma cywilizacyjną i kulturalną misję do spełnienia, więc niechaj mu na przeszkodzie nie stoją drobne sprawy i zatargi chwili". I dalej: „Nie bacząc na polityczne i kulturalne różnice, wszystkie narody, czy to o ustroju monarchicznym, czy republikańskim, zmuszone są walczyć z ciemnotą, tworzyć instytucje oświatowe, widząc w ich rozwoju jedną z największych rękojmi powiększenia szczęśliwości społeczeństw... I jest to zaszczytną cechą naszych czasów, że na wezwanie nasze odpowiedziano zewsząd i z takim zapałem. Wszędzie wzrasta owa wiara w zbliżenie serc i umysłów w tej *powszechnej ojczyźnie*, jaką jest szkoła".

Po skończonym przemówieniu przewodniczący odczytuje wielkiej wagi propozycję delegacji włoskiej z prof. Angelo Merlini na czele. Chodzi o założenie międzynarodowej Federacji stowarzyszeń oświaty ludowej. Propozycja została przyjętą jednogłośnie. Obrady nad organizacją tej Federacji odbyły się nazajutrz.

Następnie, w imieniu rządu francuskiego, przemawia minister przemysłu i handlu, p. Cruppi. Kładzie on nacisk specjalny na przedszkolną i poszkolną opiekę nad dziećmi: „Jakich obywateli będzie miał naród,— zapytuje minister — jeżeli w okresie przedszkolnym pozostawimy dziecko wszelkim złym wpływom otoczenia? Jakich obywateli będzie miała ojczyzna—jeżeli młodzieniec,posiadający lub nieposiadający dyplomu szkolnego, nie będzie nic wiedział o zdobyczach nowoczesnej wiedzy i techniki, o postępie we wszystkich dziedzinach nauki i życia? Czem stanie się rodzina, jeżeli młoda dziewczyna, zmuszona ciężko pracować i wystawiona na wszelkie zgubne wpływy, nie będzie czuła opieki tych instytucji, które wychowują i przygotowują kobietę do jej wielkiej roli matki"?

W dalszym ciągu p. Cruppi zachęca do głębokiego zastanowienia się nad kwestją wykształcenia zawodowego.

Na tym się skończył dzień otwarcia kondresu, jeżeli nie liczyć zwykłych i banalnych przyjęć i festynów w ratuszu, w teatrach i t. p.

Konkretną pracę rozpoczęto w sobotę dn. 2-go października.

Dnia tego odbyły się właściwie dwa kongresy jednocześnie: narodowy — Francuskiej Ligi nauczania i międzynarodowy.

Narodowy kongres Ligi odbywa się już po raz 28-y. Główną sprawą była tym razem obrona świeckiej szkoły.

Wiadomo, że już od paru miesięcy kler francuski w osobach biskupów organizuje w całej Francji sieć stowarzyszeń, których głównym celem jest walka ze świecką szkołą. Zakładają oni t. zw. „Stowarzyszenia ojców rodziny", które mają za zadanie bezustannie baczyć na działalność i życie prywatne nauczycielstwa świeckiego, zniechęcać ku niemu opinję publiczną, a w szczególności wywoływać uczniowskie strejki. Liga nauczania przeciwdziała energicznie intrygom kleru; dzięki jej inicjatywie, rząd złożył w parlamencie dwa projekty praw z dn. 25 i 30 czerwca 1908 r., które niewątpliwie zostaną przyjęte w tegorocznej sesji. Podwójny ten projekt ma na celu obronę świeckiej szkoły i nauczycielstwa przed prześladowaniami ze strony kleru i przeciw wytaczaniu im ciągłych procesów ze strony podjudzanych przez kler rodziców. Na kongresie obradowano nad wyrażeniem uznania dla rządu. I mimo pewnej opozycji z prof. Thalamasem na czele (3 lata temu wywołał on pamiętną i wielką burzę wśród klerykałów i nacjonalistów przez swoje wykłady o Joannie d'Arc, której odmawiał cech świętości oraz poddawał racjonalistycznej krytyce jej rzekome objawienia), mimo, powiadam, opozycji, której zdaniem prześladowany nauczyciel powinien się bronić przed sądem, zamiast uciekać się pod opiekę rządu, od którego winien się właśnie uniezależnić, rezolucja, wyrażająca rządowi uznanie przeszła większością głosów. Należy nadmienić, że dwie te tendencje: niezależność nauczycielstwa i uciekanie się pod opiekę rządu—coraz silniej się ze sobą ścierają i są we Francji od dłuższego już czasu przedmiotem bezustannych sporów.

Na porządku dziennym międzynarodowego kongresu w drugim dniu obrad były następujące kwestje: stan uniwersytetów popularnych i czytelń ludowych oraz sprawa założenia międzynarodowego biura oświaty ludowej. Nie mogę tu streszczać kilkudziesięciu referatów, opisujących stan uniwersytetów ludowych w różnych krajach, podkreślę jedynie zasadnicze poglądy referentów i przytoczę dane najwięcej pouczające. Najbardziej charakterystyczną cechą przemówień i referatów była ta, że wszystkie one kładły szczególny nacisk na znaczenie prywatnej inicjatywy w pracy oświatowej, wyrażały pragnienie, by władze państwowe ograniczały się jedynie do poparcia usiłowań samego społeczeństwa, zamiast, jak to zwykle bywa, przeciwstawiać społeczeństwu swoje własne metody nauczania. Sprawozdania ze stanu oświaty w różnych krajach tem są właśnie pouczające, iż wskazują przedewszystkiem na rolę prywatnej inicjatywy obywateli. Tak np. w Belgji nauczanie nie jest obowiązkowym, a mimo to, jak się dowiadujemy z referatu belgijskiego delegata, 90% dzieci uczęszcza do szkół. Nauczanie elementarne w Belgji coraz bardziej nabiera cech wykształcenia zawodowego, a w szczególności rolniczego.

Liczne referaty ze stanu oświaty we Francji domagają się nadewszystko ustanowienia obowiązkowego wykształcenia zawodowego w wieku, kiedy dziecko skończywszy szkołę elementarną pozostaje bez żadnego kierownictwa i opieki. Prywatne kursa dla dorosłych we Francji, które ogółem liczyły w 1895 roku 7,332 słuchaczy i 966 słuchaczek, dziś liczą 30,271 słuchaczy i 18,294 słuchaczek. Zawodowe kur-

[illegible] dla kobiet posiadają obecnie przeszło 200,000 słuchaczek. Delegaci francuscy zwracają uwagę na wielkie znaczenie t. zw. u nas „czytań” (zapoczątkowanych niedawno w Warszawie przez Uniwersytet dla wszystkich). Największym powodzeniem cieszyły się te „czytania”, na których odczytywano wspólnie utwory sceniczne i rozdawano słuchaczom role. Istotnie, jest to świetna metoda i warto, by u nas zamiast odczytywania dramatów przez jedną deklamatorkę rozdawano słuchaczom role, żeby w ten sposób wszyscy przyjmowali udział w tej kształcącej i szlachetnej rozrywce. Konferencji popularnych we Francji odbyło się w roku bieżącym 82,000. Uniwersytety popularne liczą blisko 100,000 członków. Prof. Gabriel Seailles dał cenne uwagi w swoim przemówieniu o uniwersytetach ludowych, a mianowicie: uniwersytety te nie będą miały należytego powodzenia, jeżeli nie będą odpowiadały konkretnym interesom robotników. Będą się rozwijały, jeżeli będą dziełem samych robotników. Inteligiencja dać może tylko inicjatywę. Wielkie też znaczenie dla rozwoju wolnej myśli — mówi Seailles — mają dyskusyjne wieczory w Uniwersytetach popularnych: przyzwyczajają one do słuchania przeciwnika, wyrabiają samokrytycyzm i analizę swoich poglądów.

Józef Wasercug.

(d. n.)

LIBERUM VETO.

SZECH.

Wstrząśnienia rewolucyjne wyrzucają z siebie zawsze nietylko nowe czyny, ale także nowych ludzi, którzy są bądź meteorami przelatującymi szybko po firmamencie, bądź rozbłyskują jako stałe jego gwiazdy. Te gwałtowne rzuty społeczne niszczą kraty, rygle i tamy, wyzwalają z uwięzienia mnóstwo duchów, dają im swobodę, śmiałość, rozpęd; te pozary rozsypują ogień w niezliczonych iskrach, zapalających rozumy, wyobraźnie i serca.

Trzęsienia naszej ziemi podczas ostatniego trzechlecia nie były ani wielkie, ani ogólne: ich prądy rozchodziły się tylko po pewnych żyłach kruszcu społecznego, będącego dla nich dobrym przewodnikiem, masa zaś narodu pozostała bierną, a niektóre pozornie czynne jego koła przypominały widzów hucznego wesela, przytupujących na miejscu w takt muzyki i od czasu do czasu puszczających się w tany. Mimo to nawet wątła i krótkotrwała rewolucja nasza nie umarła bezpłodnie, zrodziła bowiem potomstwo reformatorów, między którymi wyróżnił się szczególnie kapucyn, ks. Antoni Wysłouch (Szech). Duży i szybki rozgłos tego apostoła miłości chrześcijańskiej miał swe źródło w osobliwych warunkach i stanie naszej kultury. Przedewszystkim uderzyć musiał opinję publiczną niezwykły wypadek buntu w zakonie, z którego — o ile mi wiadomo — nie tryskały u nas dotąd jasne promienie inteligiencji i którego habity nie zatliły się nawet od najsilniejszych ogniów rewolucji. Kapucyn błogosławiący Prometeusza — widok zgroźny! Zgroźny tymbardziej, że ukazał się wówczas, kiedy nasz kler ogarnął społeczeństwo już nie pajęczą, nie sznurkową, ale drucianą siecią, kiedy w tej sieci zaledwie kilka ok rozdarły mocniejsze ryby. Chociaż duchowieństwo katolickie jeszcze w całej Europie posiada wielkie przywileje i wpływy, nigdzie jednak nie sięga nimi tak głęboko w życie ludzkie, jak u nas. Najważniejsze momenty i sprawy człowieka pozostają dotąd pod jego władzą: ono uprawnia i wprowadza człowieka do społeczności obywatelskiej przez chrzest; ono urabia jego duszę w szkole przez obowiązkową naukę religji; ono go upoważnia do założenia rodziny przez ślub kościelny; ono go trzyma w niewoli i męce przez odmowę rozwiązania małżeństwa; [illegible] leżnia, a w potrzebie prześladuje, nęka i niszczy przez konfesjonał, ambonę, przez widzialne i niewidzialne wpływy i stosunki w agitacjach i związkach ono go nie wypuszcza ze swych rąk nawet po śmierci. Żadna inna organizacja lub władza świecka nie może się mierzyć z tą groźną potęgą. I tej to potędze wypowiada posłuszeństwo najbardziej starty pył w prochach ludzkich — kapucyn!

O jej wszechmocy, dumie i pewności siebie najlepiej świadczy to, że chwyciła piorun dla zdruzgotania buntownika zaledwie on wypowiedział przeciw niej parę słów łagodnych i nieśmiałych. Całe odszczepieństwo Szecha zawiera się w kilku uwagach krytycznych a raczej żalach, wątpieniach i tęsknotach. Staje on na tym samym stanowisku, co papież w encyklice: *instaurare omnia in Christo* — odnowić wszystko w Chrystusie. Wyznaje—w wydanej świeżo broszurce *Dlaczego?*—że wstępując do zakonu, miał nadzieję znaleźć „ukochaną Prawdę”, że jej daremnie szukał w Kościele katolickim, że przez 12 lat ciężko z sobą walczył, że wreszcie przekonawszy się ostatecznie o swym zawodzie, nie chcąc być obłudnikiem, zdjął suknię zakonną. „Co wprzódy wydawało mi się prawdą jasną, cudną, świętą, bladło, bladło, gasło, coraz mniej wyraźne przybierało formy, aż wśród mroków się rozpłynęło... Zanadto wyidealizowałem Kościół, abym ten ideał mógł w nim odnaleźć, aby rzeczywistość zimna, smutna, bezlitosna rozproszyć nie miała swych świetlanych złudzeń. Był to pierwszy szkopuł, owa straszliwa przepaść między ideałem chrześcijańskim, a tym, co widzimy wcielone w społeczeństwie wiernych, między ideją Chrystusową a tym obozem reakcji, bezduszności, bezruchu, faryzeizmu, obłudy, jakim w przeważnej części stał się Kościół... Czytałem wiele, ale tymbardziej przekonywałem się, na jakich kruchych i wątpliwych podstawach opiera się tak zwana myśl katolicka... Encyklika „o modernizmie” rozwiała resztki złudzeń, których jeszcze dusza moja rozpacznie chwytać się probowała”.

Pomimo wielkiej wrzawy, jaką wywołało zwłaszcza ostatnie wystąpienie Szecha, pomimo wielkiego szacunku, jakim go otoczono w kołach oburzonych nieprawościami kleru, jego spowiedź publiczna a nawet rozbrat z Kościołem posiada tylko znaczenie osobistego przełomu w duszy szlachetnej i niepokalanej brudami życia, ale niemogącej wyjść poza granice marzenia. Już samo bowiem ujęcie przedmiotu i powodu walki wewnętrznej jest — że tak powiem — czysto księże. Szech „ukochał Prawdę”, „szuka Prawdy”, nie znalazszy jej w Kościele katolickim, chce teraz dążyć do niej poza nim, na innej drodze. Ta „Prawda” jest w jego wierze czymś jednym, realnym, niemal osobowym, jakąś boginią, do której on tęskni i modli się. Tymczasem łatwo dostrzec, że jest to złudzenie, że wobec ograniczoności ludzkiego poznania, niezdolnego objąć nieskończonego bytu, możemy zdobywać tylko drobniuchne cząsteczki ogólnej prawdy. Nie da nam zaś tego żadna religja, żadna ewangielja, żaden Kościół i żaden zakon, tylko badanie naukowe. Ksiądz Antoni zatym znowu się rozczaruje, bo w nowym zwrocie również umiłowanej „Prawdy” nie znajdzie.

A wtedy? Wcale nie jest wyłączona możliwość, że powróci do tego portu, który opuścił. Sam nawet to przewiduje: „Mylić się mogę i teraz — powiada — i jeśli przekonam się o tym, myślę, że nie zawaham się na klęczkach, jako pokutnik przyjść, do tej samej furty klasztornej, za którą wyszedłem — i choć może mnie niegodnego przyjąć za nią znowu nie zechcą, jak brata, to przynajmniej, jako pokutnikowi, zgorszenie dane opłakać pozwolą”.

Mamy więc przed sobą nie nowego protestanta, nie szczepiciela nowej gałęzi wierzeń religijnych, która się rozwijać będzie przyrostem wyznawców, ale duszę udręczoną marzeniami, których życie nigdy nie urzeczywistni i które jej targać nie przestaną. Z tego względu o ile ta katusza duchowa zasługuje na największe nasze współczucie, o tyle odmówić jej musimy znaczenia społecznego. Co najwyżej usłyszymy jeszcze nieraz smutne i rzewne tony elegji religijnej — i na tym bunt czcigodnego kapucyna się wyczerpie. „Wojny Kościołowi wypowiadać nie myślę”—zapewnia on wielokrotnie, to znaczy, że od słów nie chce przejść do czynu i wciągnąć [illegible] świat swych rojeń nikogo, prócz siebie. Jeżeli zatym nowej nauki nie przynosi i nowymi węzłami duchowymi ludzi nie łączy, to co z jego działalności na szalę społeczną padnie? Z Szecha nie wyjdzie szechizm. Będzie to zapewne dla wielu nadmierną redukcją jego wystąpień, gdy powiem, że one posiadają tylko wartość pobożnej liryki, wylewanej z serca szczerze i wzruszająco, a jednakże tak jest w istocie. Dopiero gdyby odlały się i stężały w formach jakiegoś czynu reformatorskiego, należałoby je oceniać inaczej. Ileż podobnych dramatów rozegrało się w duszach księżych! A chociaż ten przesuwa się na widowni publicznej, ani biegu życia nie zmieni, ani szrub tortury klerykalnej nie obluzuje, co najwyżej wytrawi na nich kilka plam rdzy od świeżych łez męczennika.

Poseł Prawdy.

NA DOBIE.

Karol Estreicher.

(1827 — 30/X 1908).

Imieniem Akademji Umiejętności, której był członkiem założycielem, Bibljoteki Jagiellońskiej, z którą zżył się przez 37 lat kierownictwa i teatru, gdzie spowita czarną krepą pozostała loża zmarłego, żegnał Kraków zmarłego w d. 30/X Karola Estreichera. Pomimo sędziwego wieku uczonego bibljografa, śmierć zabrała go w pełni sił umysłowych i pracy, której się aż do końca z wytrwałością i zapałem oddawał.

Karol Estreicher należał do profesorów Warszawskiej Szkoły Głównej, gdzie wykładał bibljografję i wraz z Przyborowskim, Skimborowiczem, Bartoszewiczem i Krupowiczem systematyzował i dopełniał księgozbiory bibljoteki. W Warszawie też powziął pomysł głównego dzieła swego życia Bibljografji polskiej, tu wykonał na żądanie księgarza Celsa Lewickiego spis druków polskich wieku XIX, włączywszy doń 35000 dzieł, gdy inni zaledwie do 20 tysięcy liczbę ich doprowadzić potrafili. Dzieło pozostać jednak musiało w rękopisie, bo wśród zawieruchy 1863 r. o bibljografji nikt myśleć nie mógł. Kończy je przeto w Krakowie, zostawszy dyrektorem Bibljoteki Jagiellońskiej od 1868 r. Bibljoteką kierował Estreicher z prawdziwym zamiłowaniem, jako urodzony bibljofil, doprowadził liczbę dzieł ze 100 do 350 tysięcy, podwoił ilość rękopisów i chętnie wskazówkami dopomagał każdemu z pracujących naukowo. Jeżeli wielekroć sarkano na nie dość systematyczny układ bibljoteki, na braki w katalogach i niedobory w książkach, winien był raczej zbyt szybki rozrost księgozbioru, niedogodny lokal czytelni, a wreszcie po-

wszechny w starym Krakowie system przywilejów dla jednostek, które umniejszać musiały prawa ogółu. Estreichera, który dokonał w każdym kierunku ogromu pracy, najmniej o to winić można. Stał do końca z niesłabnącą nigdy energją na posterunku, z wytrwałością i systematycznością niepolską poświęcił 50 lat życia jednemu celowi i stworzył wielkie dzieło.

Czem jest bowiem bibljografja? Czy tylko katalogiem martwych książek, czy te suche tytuły i liczby nie świadczą o kulturze narodu? Z. Horodyński, pisząc o dziele Estreichera [1]) zowie bibljografję inwentarzem duchowego skarbca, który nagromadziły liczne pokolenia i długie wieki. Istotnie tytuły i liczba dzieł wymowniej świadczą o kulturze narodu i jej dawności od wielu gołosłownych frazesów i szumnych zapewnień. A taki dowód rzeczowy był konieczny w okresie, kiedy Estreicher rozpoczynał swoją pracę, ponieważ Rosjanie (Łamański i Witte) zaprzeczali prawa do bytu językowi polskiemu i znaczenia naszej literaturze. Dla każdego badacza naukowego zaś, a nawet dla wszystkich pracujących umysłowo Polaków, bibljografja Estreichera staje się niezbędną skarbnicą wskazówek i ułatwień. Tomy od I — VIII obejmują w alfabetycznym porządku druki XIX stulecia aż do 1880 r. Przy każdym dziele podany został rok, miejsce wydania, a nawet cena. Wobec opóźnienia druku, który dopiero w 1870 r. rozpoczęło Krakowskie Tow. Naukowe, a prowadziła dalej Akademja Umiejętności, Estreicher powiększył materjał o jedną trzecią, a gdy do pomocy przybyli mu Wisłocki, Pauli, Przyborowski, Przeździecki, Krzyżanowski, Celichowski i inni, zabrał się do zestawienia druków i za ubiegłe stulecia. Spis chronologiczny druków od 1455 aż do 1799 r. jest podobno jedynym w swoim rodzaju w literaturze bibljograficznej świata. Włącza doń Estreicher druki polskie, druki wydane w innych językach na terytorjum krajów polskich, dzieła Polaków i o Polsce wydane zagranicą i dzieła dedykowane Polakom. Ostatnia kategorja świadczyć miała o wpływie kultury polskiej na dzieła obcych literatur. Nie wystarczał jednak suchy spis tytułów zszeregowanych w każdym roku, jakkolwiek i one wymownie świadczyć mogły o rozwoju literatury i nauki w kraju. Podejmuje tedy olbrzymią pracę alfabetycznego układu tych dzieł, dodając przy każdym miejscu wydanie, oraz księgozbiór, w którym je znaleźć można, często krótkie streszczenie i odsyłacz do dzieł, czy notatek, które o książce wspominają. Zamiast katalogu otrzymujemy tedy naukową metodą ułożony inwentarz całego umysłowego dorobku Polaków. Estreicher rozumiał, że takie dzieło nie mogło być doskonałym, że wiele białych kruków znalazłoby się jeszcze w nieznanych mu lub nie wyzyskanych księgozbiorach prywatnych, na co sam w przedmowach kilkakrotnie zwraca uwagę. Miał przecież właściwą talentom konstrukcyjnym praktyczność w pracy, utrwalał w druku materjał, który przy zbyt długim czekaniu mógł się rozproszyć.

Przed kilku laty Estreicher rozpoczął drukować dalszy ciąg bibljografji wieku XIX, t. j. lata od 1880 — 1900 w alfabetycznym układzie. Dwa tomy tej części wydawnictwa już wyszły, do drugich dwuch materjał jest zebrany. Podobnie gotowym jest trzeci dział Bibljografji polskiej, który obejmować będzie 10 tomów, a zawiera wspomniany już krytyczny spis druków polskich od XV po koniec XVIII wieku. Autor najwyżej go cenił z pośród prac swoich, bo— jak powiada w przedmowie „Dociekania te niczem się nie różnią od studjów monograficznych, a rozmiarem są szersze.

Kto zastanowi się nad ogromem wytrwałej i systematycznej pracy, tkwiącej w 22 wydanych i kilkunastu gotowych do druku tomach bibljografji, ten przyzna rację przemówieniu nadgrobnemu prof. Tretjaka, który dzieło Estreichera postawił obok słownika Lindego i nazwał go olbrzymem pracy.

Wspomnieć jeszcze należy o pracach literackich zmarłego o Mickiewiczu, Wincentym Polu, T. K. Węgierskim, oraz o pierwszych drukarzach krakowskich Gunterze, Zainerze i Świętopełku Fiolu.

Estreicher przez całe życie interesował się teatrem, dramatem i artystami. Oprócz wielkiego dzieła: Teatra w Polsce (3 tomy), pisał wiele artykułów i artykulików, gdzie z drobiazgową dokładnością spisywał każdy wypadek z życia teatru i artystów. Kronikarskie zapisywanie dat i faktów tak mu wsiąknęło w krew, że tam, gdzie inny notowałby wrażenia, on dawał szczegółowy materjał, który zużytkują niewątpliwie przyszli historjografowie naszej sztuki dramatycznej. W Krakowie stale należał do komisji teatralnej i nie opuszczał żadnego przedstawienia, za co go zwano patryjarchą teatru.

Był to jeden z niewielu szczęśliwych, którzy wykonali całkowitą pracę w umiłowanym zakresie. Materjał pozostawiony przez Estreichera — niewątpliwie dopełniany będzie, a praca jego prowadzoną dalej. Najpilniejszym zadaniem po ukończeniu druku całości, musi być układ umysłowego dorobku polskiego według działów umiejętności, czy literatury z zaznaczeniem w nich prac istotną mających wartość. Pracy tej dokonać by jednak nie można bez pomnikowego dzieła Karola Estreichera.

D-r Z. D. G.

[1]) Kwartalnik historyczny z r. 1893, t. VII.

Co ich czeka?

Niedoszły jubileusz im. Al. Świętochowskiego ściągnął sporą gromadkę włościan z różnych okolic kraju. Przybyli oni, aby złożyć hołd, temu nieustraszonemu bojownikowi za Prawdę, Sprawiedliwość i Wolność. Dla wielu z nich to wystarczyło, że zapytani przez nich ludzie wiarogodni i w służbie około sprawy ludowej zasłużeni powiedzieli im, że Świętochowski jest szermierzem walczącym przez ciąg swego życia o te trzy ideały. Tego było dosyć, aby ich pociągnąć do Warszawy. Było jednak między nimi i takich sporo, którzy są czytelnikami *Prawdy* i znają dzieła Świętochowskiego. Jeden z tych uświadomionych, dziennikarz ludowy przywiózł nawet studjum literackie o społeczno-filozoficznych utworach wielkiego myśliciela. Gdy je czytał w gronie ludzi znających się na rzeczy w redakcji *Zarania*,[1]) inteligientom słuchającym tego ludowego sądu o Świętochowskim, twarze jaśniały jakgdyby padł na nie odblask wschodzącej nowej zorzy. Takiego odczucia, takiego wniknięcia w myśl autora „Duchów" nikt się z nas nie spodziewał znaleźć w tym ludowym artykule. I dla nas, którzyśmy to słyszeli był ten moment przejasną chwilą radości, na tle ogólnego przygnębienia, jakie padło na dusze ludzkie od zakazu kulturalnego zjazdu.

I mimowoli przychodzą na myśl nadzieją wielką brzemienne słowa Wyśpiańskiego. „Kiedyś godzinę wolaną, będziemy, będziemy mieć". ta godzina przyjdzie. Przyjść musi, jest ona przecież nieuniknioną koniecznością dziejową. Ale zanim przyjdzie, ile jeszcze mrocznych dni przeżyć będzie trzeba. Ilu męczeństwami okupić ją jeszcze przyjdzie. Ile walk stoczyć z wrogimi siły, którym na imię Ciemnota i Przesąd. Gdym patrzył na tę gromadkę ludu przybyłego na obchód Świętochowskiego zdało mi się, że widzę męczenników idei. Nie przesadzam. Kto zna nasze obecne stosunki na wsi, ten przyzna mi rację.

Każdy z tych włościan, który odważył się na czyn tak niesłychany, że pospieszył z hołdem dla największego człowieka w Polsce, którego jego proboszcz Antychrystem i wrogiem Boga nazywa, przez ten sam fakt wyrzucił się poza nawias swego życia dotychczasowego. Gdy wróci on z Warszawy, będzie pośmiewiskiem całej wsi, będzie wytykany palcami jako „świętochowszczyk" wyklinany z ambony jako „mason". Życie jego zaprawione będzie na każdym kroku drwiną, goryczą i potępieniem. „Kto jechał na ten zjazd, musiał odważyć duszę swoją", powiedział mi z powagą ewangieliczną pewien Podlasiak. A gdym go się spytał, czy się nie boi tej „nagonki" która go czeka za powrotem, odrzekł:

— Pan Jezus więcej cierpiał; ja tego zwyczajny, od dawna wyklinają mnie za *Siewbę* i *Zaranie*; to się tak człowiek już z tym oswoił. A i język nie od parady człek w gębie nosi. I roześmiał się niefrasobliwie.

A jednak mimo, że nie widziałem ani śladu troski o następstwa z tej wyprawy wynikające dla tych co przybyli, mimowoli krążyła mi w mózgu myśl, co czeka za powrotem tych śmiałków, w siermięgach, którzy po zakazany owoc odważną dłonią sięgnęli.

St. Poraj.

[1]) Artykuł ten wyjdzie w najbliższym numerze „Zarania", niezależnego tygodnika ludowego. Redakcja Nowy Świat 21 m. 29.

Obrzezanie po śmierci.

A co jest większym przesądem: obrzezywać człowieka po śmierci, czy nie pozwalać obrzezywać człowieka po śmierci?

Z kwestji na pozór prostych

Taka kwestja powstała w mojej głowie, kiedy z pism naszych wydobył się tragiczny okrzyk ojca, którego woli nie poszanował rabinat i nakazał przed pochowaniem obrzezać zwłoki jego dziecięcia.

A obawiam się, że publiczne postawienie takiej kwestji może mnie mocno narazić w oczach moich dotychczasowych idejowych przyjaciół i gotowi mi oni cofnąć świadectwo dostatecznej wolnomyślności.

Wszelako niechaj moi przyjaciele uspokoją się. Jeżeli stawiam kwestję, to nie dlatego, abym zapragnął potakiwać pobożnym rzezakom trupów, ale dlatego, że kwestja jest znacznie zawilszą pod względem psychosocjalnym, niż się im wydaje, i odpowiedź wymaga głębszego uzasadnienia, niż dawane zazwyczaj.

Bo to jest tylko złudzenie, że okrzyk choćby najpiękniejszy na łamach pism rozstrzyga wszystko, że jego moc nie napotyka się z żadną inną *żywą* mocą, z żadnym głosem, który wymaga poważania w formie sumiennej analizy.

Wy nie słyszycie tragicznego okrzyku obrońców świętości cmentarza żydowskiego. Ale ja, którego o przesądność chyba nikt nie posądzi, bom bodaj pierwszy w naszej prasie rzucił ostre szyderstwo pod adresem mniemanej „wolnomyślności" Żydów asymilowanych, pozwalających obrzezywać swoje dzieci—ja ten tragiczny jęk słyszę. A w jęku tym brzmią niby słowa następujące:

— *Dogmatem Mozaizmu jest obrzezanie.* Nie masz żydowskiej religji bez Objawienia. Nie masz Objawienia bez Biblji. Nie masz Biblji bez Jehowy. Nie masz Jehowy bez słów, podyktowanych przezeń wyraźnie ludowi przez usta Mojżesza, a grożących „wy-

traceniem duszy Izraela", jeżeli wszystkich członków swoich obrzezywać nie będzie. Nie masz żydowskiej wiary—bez obrzezania.

„Jeżeli tedy zuchwały Żyd nie obrzeże swojego dziecięcia, jakże ziemia naszego cmentarza może utulić do snu wiecznego zwłoki, które nie noszą śladu przymierza Abrahamowego z naszym Bogiem? Nasze księgi talmudyczne, komentarze, napisane przez mędrców, którzy byli bliżsi epoki Mojżesza, niż my, a którym my naszym maluczkim rozumem dorównywać nie możemy, a przeczyć nie śmiemy, nakazały nam wyraźnie poprawić błąd nieobrzezania za życia — operacją po śmierci. *I rozkazano nam wyraźnie w naszych świętych księgach, komentujących zakon Mojżeszowy, abyśmy nawet ekshumowali zwłoki niepoświęcone, gdyby już pozostały pochowane bez dokonania aktu przymierza.*

„Tak myślały całe pokolenia przez szereg wieków. I w tej myśli stworzyliśmy sobie nasz cmentarz odrębny! Dlatego zakupiliśmy ziemię na cmentarz naszego wyznania i ogrodziliśmy parkanem. I prawa państwowe dały nam taki cmentarz, abyśmy mogli postępować z umarłymi naszymi według praw naszych — bo inaczej nie moglibyśmy tutaj żyć po Bożemu, nie narażając się na zemstę Jehowy.

„A więc dlaczego ty, niepobożny Żydzie, co myślisz inaczej, niż my, gwałtem wciskasz nam niepoświęcone zwłoki twojego dziecięcia? Czyż nie jesteśmy dość względni, przyjmując je pośród naszych zmarłych, ale pod pewnym warunkiem. Pogrzebiemy je, ale daj je obrzezać. A! ty nie chcesz?... Lecz jakie ty prawo masz wymagać od nas, abyśmy *obrazili wszystkich zmarłych, którzy leżą już w tej świętej ziemi — a myśleli tak, jak my...*

„Chcesz? — ucieknij się do gwałtu. Zmuś nas przez policję. Ale jakże zmusisz naszych grabarzy do grzebania zwłok niepoświęconych? To będzie gwałt!... Więc sam wykopiesz grób dziecięciu, lub pogrzebiesz je z pomocą rąk obcych, niepobożnych, wynajętych?... Może przy pomocy policji? Dobrze! ale my jutro wykopiemy zwłoki: Albo zrobimy swoje, albo wyrzuciwszy je za parkan!

„Wiesz o tem dobrze... Nic użyjesz więc gwałtu... Ale dlaczegóż upierasz się, abyśmy dziecię twoje pochowali inaczej, niż wszystkich naszych umarłych?... Pójdź z nim na cmentarz katolicki, protestancki, skoro nie nosi na sobie znamienia naszej religji... A! tam ci twojego dziecięcia nie przyjmą?... Dziecię twoje nie jest chrzczone... Powiedzą, że ono jest żydowskim — i zamkną przed nim wrota swoich cmentarzy. Dla nas ono nie jest żydowskim!.. *Czemu pragniesz gwałcić nasze przekonanie?!...* Skoro dziecię twoje nie jest ani chrześcijańskim, ani żydowskim — pogrzeb je za płotem... I nie mąć naszego spokoju"!...

Może nie w takiej pełni, ale mniej więcej w tym tonie słyszy asymilowana inteligencja zarzuty przerażonych fanatyków... I na pomoc tej argumentacji ciemnego uporu dodaje ona swój „pozytywny sceptycyzm". Zdaje się ona szeptać do upartego ojca:

„O co panu właściwie chodzi?... Daj pan im spokój!... Pan chyba powinien być o tyle rozsądnym, aby nie nalegać na swoim. Oni są ciemni... Ale Pan... Pan przecie rozumie, że ciało martwe nie czuje... Jaka Panu różnica w tym, że zwłoki będą okaleczone?!... Sekcja w imię nauki kaleczy je niekiedy stokroć bardziej... Doprawdy... Pan nie jesteś dosyć pozytywistą, mimo pozory... *Pan... masz przesądy! Czy rozumnemu człowiekowi nie wszystko jedno, co z nim zrobią po śmierci*"?!

Tak oto ciemnocie fanatyków basuje „rozum" asymilowanych Żydów — i oto dlaczego znoszą oni przez dziesiątki lat haniebne praktyki na swoim cmentarzu... *Oto dlaczego życie żydowskie nie rusza się naprzód... dlaczego pozostaje stale w bagnisku!*

I właśnie z tego względu — protest ojca obrzezanego po śmierci dziecięcia zyskuje olbrzymią wagę. Jest czynem społecznym. Nie! ten ojciec wcale nie jest przesądnym...

Ten ojciec ma słuszność, kiedy domaga się, aby dziecko jego pochowane było na cmentarzu żydowskim...

Zapisane zostało do żydowskich ksiąg metrycznych. Chrześcijańskie cmentarze są przed nim zamknięte... Pochować go za płotem nie może. Zresztą prawo wzbrania chować poza obrębem wyznaczonych cmentarzy. To dziecię, potomek Żydów, ma prawo do cmentarnej ziemi żydowskiej...

Ale dlaczegóż nie obrzezać go przedtym? Czy to nie wszystko jedno?...

Dla zmarłego dziecięcia — tak!... I nawet dla jego ojca — tak! Ale dla całego nieszczęśliwego w swojej ciemnocie ludu żydowskiego — to nie wszystko jedno!...

Bo obrzezanie po śmierci jest haniebnem, nie jako „bezczeszczenie zwłok". To tylko — wobec zimnej logiki — frazes. .

Ono jest haniebne, jako *jeden z miliona zbytecznych ruchów, które dokonywują żywi, zrzekając się swojego rozumu na rzecz „rozumu" umarłych i tracąc czas, poświęcany śmierci, gdy życiu jest on nieodzowny.*

Niepotrzebne ruchy, jako wynik fałszywych myśli dawno umarłych ludzi, przyjmowane przez zatrwożoną ciemnotę za nieodzowne, zasłaniają ludziom życie, trzymają umysły w ustawicznej niewoli i zależności od „specjalistów" umarłej wiedzy, którzy wysysają krew swojego ludu, narzucając mu się za przewodników, i ciągnąc stąd zyski na rzecz własnej ciemnoty albo... obłudy.

Obrzeżemy cię nawet po śmierci — powiada rabinat — bo obrzezanie jest koniecznością: nieobrzezany nie może stanąć przed obliczem Pana. I przesądny lęk pada na umysły. A dlatego każdy spieszy obrzezać dziecię za życia, bo myśl o obrzezaniu po śmierci napawa go wstrętem i trwogą.

Chytry komentarz rabiniczny, nakazujący obrzezanie po śmierci, utrwalił obyczaj obrzezania za życia...

Dlatego powiem wam parodoks, który dla tych, co nieokłamują się „racjami" pseudo - naukowej higjeny w kwestjach dogmatyki religijnej — zabrzmi, jak prawda, bo istotnie jest tylko prawdą:

Obrzezanie za życia jest większym przesądem, niż obrzezanie po śmierci.

Bo gdyby cały Izrael powiedział pewnego dnia swojemu klerowi:

„Kancerujcie sobie trupy nasze, ile wam się żywnie podoba... Ale wara wam od kancerowania żywych dusz naszych!... Wy, umarli, którzy „żyjecie" tylko „rozumem" umarłych, przystępujcie tylko do trupów naszych, ale nie tykajcie żywych"! — to Izrael byłby *prawie* zupełnie zdrów.

Odzyskałby wówczas rozum własny — i potrzebowałby tylko jeszcze drobnego wysiłku, aby grabarzom swoim rzec: „ręce precz!" (Hands off!)—i zniszczyć obrzydliwe, antiestetyczne praktyki cmentarne, obrzezania po śmierci i maglowania trupów...

Ale Izrael jest zbyt chory, aby mógł iść tą drogą. *On musi iść do mędrszego życia przez mędrszy cmentarz.* On musi znieść naprzód uczuciem wielkiego wstrętu ohydę obrzezania po śmierci. Wtedy pęknie jeden z talmudycznych komentarzy zakonu. Izrael przekona się, że świat się od tego nie zawali... A wtedy zaczną pękać i komentowane przez talmud prawa zasadnicze — łańcuchy biblijne... *Lud żydowski zacznie sam myśleć...* Dotąd myśleli za niego ludzie, którzy umarli przed tysiącem lat.. Lud żydowski znajdzie czas, aby mógł pomyśleć o sobie, o swojej niedoli... Dotąd myślał ciągle tylko o tym, aby nie obrazić umarłych!...

Dlatego protest p. Grynszpana — przeciw obrzezywaniu zwłok — powinien być pobudką do reform...

Wszelkie reformy rozpoczynają się od głosu, który woła do ekskomunikujących:

— *Jestem wasz, chociaż myślę inaczej, niż wy... bo ojcowie moi myśleli tak, jak wy i wasi ojcowie... A to, że ja, jeden z pośród was, myślę inaczej, jest dowodem, że wy wszyscy możecie myśleć tak, jak ja!...*

Leo Belmont.

ZE SZTUKI.

Z Zachęty.

Zbiory E. Majewskiego. Sztuka w życiu dziecka Wystawa prac A. Neumana.

Wiadomo, jak wielkie znaczenie posiadają muzea w rozwoju kultury każdego narodu. Dają nam one świadectwo o żywotności tejże kultury, przedstawiają nam różne stopnie jej rozwoju, jej przemian, podnoszenia się lub obniżania, odzwierciadlają ją całą lub jakąś jej część i łączą ubiegłe czasy, dawno wykonane twory, ich formy przeżyte lub wykazujące żywotność z formami i czasem bieżącym, stając się skarbnicą i dla czasów przyszłych.

Naród, który nieposiada muzeów dających obraz jego przeszłości kulturalnej jest narodem ubogim. Podobnym on jest do człowieka, który żyje z dnia na dzień, bez posiadania zasobów z przeszłości i niema przeto z czego czerpać na przyszłość.

W takim położeniu, my znajdujemy się niestety.

Dlatego też każda praca, wszelka działalność, czyn wykonany w kierunku zakładania instytucji muzealnych u nas, na wysoką zasługują pochwałę.

Znany archeolog i uczony badacz na polu prahistorji kraju naszego, p. Erazm Majewski, posiadający znakomite zbiory, owoc własnych poszukiwań, złożył je do użytku publicznego i umieścił w salach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Przed paru dniami odbyło się uroczyste zbiorów tych otwarcie i oddanie dla studjów publicznych.

Archeologja czasów przedhistorycznych jest wprawdzie nauką bardzo specjalną ale zarazem niezmiernie ciekawą. Objaśnia ona nam stan i rozwój najpierwotniejszych zaczątków kultury ludzkiej, wykazuje niezmierną powolność tego rozwoju, który trwał dziesiątki jeżeli nie setki tysięcy lat, zanim zdołał się podnieść na względną nawet wysokość.

Kamienne były najpierwsze narzędzia człowieka, wykonywał on je obłupując krzemień, a używał do obrony i mordu zarazem. Są to więc narzędzia w formie siekier z gruba obłupane, okrzeski w formie noży, skrobacze, groty i strzały.

Z okresu lodowców, gdy człowiek chroniąc się przed zimnem, zamieszkiwał jaskinie i ogrzewał się przy ciągle płonącym ognisku, gdy się poniekąd udomowił, pochodzą prócz narzędzi krzemiennych, także wykonane z kości zwierząt upolowanych, jak harpuny lub wędki do łowienia ryb i igły do zeszywania skór zwierzęcych, używanych jako przyodziewek.

Z okresu polodowcowego pochodzą lepiej obrobione, zręczniejsze w formie narzędzia łupane z krzemienia, a także i narzędzia z innych twardych kamieni, ale o powierzchni już nie łupanej, tylko gładko obrobionej, oszlifowanej.

Wiele siekier i młotów zawiera zbiór p. Majewskiego z owego okresu, który nosi nazwę *neolitycznego*, albo okresu *kamienia gładzonego*, gdy okres dawniejszy zwany jest *paleolitycznym*, albo okresem *kamienia łupanego*.

W okresie neolitycznym pojawia się garncarstwo, początki ceramiki wszelkiej. Z okresu tego pochodzą urny form wszelkich i różnych wielkości, które służyły do przechowywania w grobowcach popiołów nieboszczyków. Na urnach tych znajdujemy często ornamentację, ozdoby, składające się z linji prostych, łamanych, falistych, w formie sznurka, z kółek, lub zagłębień wykonanych paznogciem, z trójkątów, kwadratów, a czasami i krzyżyków zwykłych lub w formie swastyki.

Wszystko to są znaki, posiadające głębokie znaczenie symboliczne, związane z wierzeniami o istnieniu pozagrobowym, ale i zarazem najpierwotniejsza forma zdobnictwa.

W końcu okresu neolitycznego zjawiają się metale, z których coraz to lepsze, dokładniejsze, stosowniejsze do użytku narzędzia poczyna wyrabiać człowiek, przyspieszając przez to rozwój swojej kultury. Najbardziej wtedy używanym metalem przez człowieka był *bronz*, od używania którego cały następny okres nazywa się „bronzowym", i należy poniekąd już do czasów historycznych.

Wszystkie te okresy są świetnie reprezentowane w zbiorach p. Majewskiego, a że wszystkie prawie okazy pochodzą z ziem polskich, przeto zbiory te tymbardziej są cenne dla nas, bo wykazują, że ziemie nasze w niezmiernie zamierzchłej przeszłości były już zamieszkałe, a my jesteśmy spadkobiercami kultury, która sięga czasów poczynania się zrzeszeń ludzkich, zarania cywilizacji.

Silnie rozwijający się ruch artystyczny w Europie sprawił, że zwrócono uwagę na konieczność rozwijania już w dziecku poczucia piękna, na przyzwyczajanie go i otaczanie przedmiotami wartości artystycznej, by przeto wrażliwa jego dusza w kierunku tym rozwijać się mogła i przystosowała w wieku dojrzałym do odbierania i odczuwania wrażeń estetycznych zarówno od zjawisk otaczającej natury, jak i z dzieł sztuki, zawierających w sobie elementy piękna.

Dobrze więc uczynił Komitet naszej Zachęty, urządzając wystawę „Sztuki w życiu dziecka", gdyż dał nam możność zapoznania się z tym, co w kierunku tym uczyniono gdzieindziej, a co u nas. Wystawa ta jest bardzo na czasie, ale dziś smutne budzi refleksje.

Widzimy na niej rozmieszczone przeróżne okazy wytwórczości Francuzów, Niemców, Holendrów, Anglików, Rosjan, nawet Japończyków, tylko naszej na polu tym wytwórczości prawie że dojrzeć nie możemy.

Czy wszystko, co na wystawie tej widzimy odnosi się do sztuki w życiu dziecka, czy wszystko to, co jest wystawione, odpowiada swojemu celowi, czy niema tam braków, to na razie posiada dla nas drugorzędne znaczenie. Materjały zebrane świadczą, że na polu tym robi się dużo, że są wielkie usiłowania i starania by dziecko od najmłodszych lat otaczać okazami, posiadającymi pierwiastki piękna w formach, linjach i barwach. Widzimy fryzy, mające zdobić pokój dziecka z wyobrażeniami krajobrazów, figur ze świata zwierząt i ptaków z rozmysłem trochę komicznie pojętych i ze scenami z zabaw dziecinnych, albo ze świata bajek.

Widzimy tablice ścienne w prostych i zasadniczych utrzymane barwach, przedstawiające różne widoki natury, krajobrazy przeważnie, odtwarzające różne momenty dnia, wieczoru, czy nocy, lub pory roku. Tablice z wyobrażeniami zwierząt, różne tablice poglądowe, ukazujące pewne charakterystyczne części miast, lub zajęcia ludzkie, grawiury czarne lub kolorowe z wyobrażeniem scen z życia dzieci, a szczególniej ilustracje najrozmaitszych baśni, opowiadań fantastycznych, które w umyśle dziecięcym układają się w najzupełniej realne obrazy.

Ilustracje te wszystkie utrzymane są w charakterze możliwie naiwnym, w formach najbardziej dla dziecka przystępnych, w plamach barwnych szerokich, prostych.

Odpowiednio do dziejowego charakteru narodu ilustracje są odmiennie traktowane, jak również i wielka zachodzi różnica w doborze tekstu. Indywidualność narodowa silnie się w pracach tych zaznacza, a przy wielkiej różnicy, pokrewnym jest kierunek widoczny w nich wszystkich, zupełnie nowoczesny oraz staranie o utrzymanie tych prac na pewnym poziomie artystycznym.

Jak we wszystkich innych objawach życia naszego tak i tutaj, jesteśmy spóźnieni i stąpamy po śladach cudzych. Kilka książeczek polskich ilustrowanych dla dzieci, wystawionych w polskim dziale, o ile nie są cudzoziemskimi lecz oryginalnymi rysunkami ozdobione, są bardzo liche, wykonane niedbale lub ordynarnie, co ma jakoby wyrażać naiwność.

Sala jedna na wystawie tej jest poświęcona rysunkom, wykonanym przez dzieci. Rysunki te są rozmaite. Widać w niektórych naiwność dziecięcą, w innych już naśladownictwo. Lecz co one właściwie na wystawie tej, tak jak są one tam zebrane, mają wyrażać? Czy zdolność dzieci do rysowania wogóle, czy polot ich fantazji, wypowiedziany naiwnymi formami, czy też miały one służyć za wzór, jak należy ilustrować przedmioty czy pojęcia i jakich używać form, by one były przez dzieci łatwo zrozumiane?

Zdaje się, że rysunki te zostały tylko dlatego tutaj umieszczone, by na wystawie sztuki w życiu dziecka i sztuka dziecinna się znalazła.

W tym dziale jedno wydawnictwo niemieckie zasługuje na uwagę, gdyż tekst i ilustracje jego zostały pomyślane i wykonane przez dzieci. To było pomyślane celowo, to więc posiada swoją wartość, gdy zebranie bezcelowe choćby największej ilości dziecinnych prób rysunkowych niewiele oznaczać może.

Na wystawie tej zdobyto się na jeden pomysł własny; urządzono mianowicie kompletny pokój dziecinny, który jako całość, miał widocznie za zadanie przedstawiać estetyczne otoczenie dziecka, mające wpływać na rozwój jego poczucia piękna. Otóż pokój ten posiada wszystkie meble białym lakierem pociągnięte, a więc kolorem, który najszybciej się brudzi i wcale wtedy nieestetycznie wygląda. Do koloru mebli dopasowane są ściany, w połowie szaro-niebieskie, w połowie białe co czyni, że ogół jest mdły, bezbarwny. Gdy właśnie pokój dziecinny powinien być bardzo barwny, bo dzieci lubują się w barwach silnych i słusznie. Patrząc więc na meble i ściany białe chciałoby się koniecznie pokryć je plamami kolorowymi, aby ożywić całość.

Gdyby choć fryz był umieszczony barwny, ale w wyrafinowanym jakoby utrzymaniu wszystkiego w bladej jednobarwności i fryz jest jasny, bezbarwny. Do tego, w pokoiku, którego meble mają pretensję być wykonanymi w tak zwanym „swojskim" stylu, bo mają za ozdobę wyżynane słońca i serca zakopiańskie, nie zdobyto się na fryz choć jako tako swojski, a dano francuski, z wyobrażeniem scen z przygód Pierrota!

Biedne dziecko polskie i ten Pierrot francuski!

Jedno jeszcze pytanie narzuca ta wystawa, jakkolwiek z brakami ale bądź co bądź interesująca. Oto, dla jakich to dzieci ta sztuka, co ich ma otaczać, jest tworzona? Dla bardzo i bardzo bogatych tylko, nie dla innych wcale. Wszystko co jest wystawione, jest kosztowne, nawet dla dzieci średnio zamożnych rodziców niedostępne.

Sztuka jest jeszcze rzeczą zbytku, a zbytek służy na pokaz jedynie.

Gdy przyjdzie czas, że najuboższe dziecko będzie mogło kupić za parę groszy arkusz z rysunkami kolorowymi, wykonanymi przez prawdziwie wielkich artystów, wtedy sztuka w życiu dziecka spełni swą wielką i zaszczytną rolę, zaszczepi i wykształci w uczuciu dziecka zmysł i miłość dla piękna.

W jednej z sal Zachęty p. A. Neuman urządził wystawę swych prac, krajobrazów tatrzańskich przeważnie. Są to prace przeciętnego talentu. Za ich zaletę uważać należy to, że artysta starał się w sposób dość prosty, bez żadnego rozwierzchnienia pseudoimpresjonistycznego, tak powszechnego u nas, widoczną naturą odtwarzać. W wielu pracach wykazanem jest dobre poczucie koloru i światła. W pejzażach zimowych odczuwa się jeszcze bardzo naśladownictwo Fałata i Ruszczyca.

W. Trojanowski.

Spostrzeżenia i uwagi.

Wobec projektowanych reform w Filharmonji Warszawskiej, związanych z ustąpieniem p. Rajchmana, zwracamy się z garścią życzliwych wskazań pod adresem nowego zarządu.

Naprzód co do instrumentów. Instrumenty dęte orkiestry znajdują się w zgoła opłakanym stanie. A to z różnych przyczyn.

Przedewszystkiem dlatego, że Filharmonja, zamiast niklowymi, rozporządza instrumentami miedzianymi, i to nie z jednej fabryki, co jak wiadomo, wpływa ujemnie na właściwy zestrój instrumentów. Barwa tonu miedzianych instrumentów, ostra i wrzaskliwa, zagłusza zupełnie głos instrumentów rżniętych orkiestry. Całe okresy muzyczne (przy znanej nieumiejętności kapelmistrzowskiej panowania nad orkiestrą) wychodzą zupełnie zamatowane. Przytym instrumenty te nie są dostatecznie kontrolowane: wszelkie uszkodzenia (zgięcia, szramy, spłaszczenia) winny być natychmiast usuwane, każda niedokładność bowiem instrumentu, znajdująca się na przebiegu powietrza, wywołuje niepotrzebne alikwoty. Warunek to nieodzowny dla otrzymania pięknej barwy dźwięku; z badań Helmholtza nad prawami fizyki fonetycznej wiadomo przecież, jak dodatnio wpływa dokładna mensura na określoną wibrację instrumentu. Tyle o instrumentach samych. Teraz kilka słów o wykonaniu i repertuarze. Trzeba przyznać, że orkiestra Filharmonji gra prawie wszystko, co w program pierwszorzędnej orkiestry zmieścić się może. Gra dzieła Beethovena, Bacha, Haydna, Liszta, i wielu innych. Ale, że poziom wykonania tych dzieł nie odpowiada założeniom poważnej instytucji, za jaką pragnie uchodzić Filharmonja, jest faktem, niestety aż nadto dobrze znanym. Zaniedbanie odpowiednich częstych, *regularnych* studjów nad dziełami tak skomplikowanymi, jak np. symfonja IX Beethovena, lub patetyczna Czajkowskiego *bez względu na to, czy dany utwór dziś lub jutro będzie figurował w programie* — oto gdzie szukać należy głównej przyczyny tego smutnego faktu. Winno-

się zwrócić szczególną uwagę na dokładne opracowanie poszczególnych, trudniejszych ustępów muzycznych danego dzieła, przeprowadzanym przez część orkiestry. Niedostatecznie przygotowana orkiestra, dostawszy się pod dyrektywę obcego kapelmistrza, nie może orjentować się w sygnałach, podawanych przez niego po odbyciu dwóch, trzech prób, ile, że określonej dyrotechniki niema. Nie mogąc utrzymać się sama przez się, wyczekuje na sygnały dyrygienta, których jednak nie rozumie, *bo nie* pamięta — i, oczywiście, wypada z taktu.

Tyle o wykonaniu. Jeśli dodamy do tego nieuwzględnianie utworów swojskich kompozytorów, a głównie młodych, oraz niedostateczną ilość koncertów popularnych dających możność korzystania z arcydzieł muzycznych szerszemu ogółowi, — wyczerpiemy, zdaje się, szereg uwag nad brakami tej instytucji, których usunięcie, mam nadzieję, stanie się wdzięcznym polem pracy dla nowego zarządu i pozwoli Filharmonji Warszawskiej stanąć na poziomie pierwszorzędnych instytucyj tego rodzaju.

Wacław Krasiński.

Teatr Wielki: **„Aspazja"**. Dramat w 5-ciu aktach Aleksandra Świętochowskiego.

Zdawało by się, że zdanie, czy wyraz utrwalone drukiem dobitniej przemawiają do nas i łatwiej poddają się kontroli, niż to samo słowo, czy okres, usłyszane ze sceny; że najdrobniejsza usterka stylu, najlżejszy anachronizm bardziej razić muszą w książce, gdzie wzrok do tych samych znaków dowolnie wracać może by je ważyć i sprawdzić; gdy tymczasem dźwięk usłyszany przebrzmiewa szybko i zaciera się przez nowe wrażenie; że scenerja i kostjum podnieść i uplastycznić mogą założenia autora, uzupełnić tło, określić epokę czy środowisko. A jednak teatr posiada swe tajemnice, które wyczuć, poznać, opanować trzeba, by się te wszystkie jego zasoby nie zmieniły w zasadzki, by Sezam miast góry złota nie odkrył przed nami żarem ziejących czeluści pełnych rozpalonego węgla i dymiących głowni.

Scena jak pewne rodzaje szkieł podlega złożonym prawom załamań się, posiada własne zasady perspektywy i tylko wtedy można je do swych celów naginać, gdy się je dostatecznie uwzględniło.

„Aspazję" znaliśmy dotąd z książki, podziwialiśmy jej przecudny na greckich wzorach kształcony djalog, w czynach i słowach Peryklesa odnajdowaliśmy echa demokratycznych Aten, swojskim łokciem mierząc greckie posągi, zapominaliśmy o tym, że ateńska hetera helleńskiej nie bluźniła moralności i, słuchając obrony Peryklesa, nie spostrzegliśmy, że właściwie zwraca się on do nas i do naszej etyki, nie zaś do greckiego areopagu, bo wysoki ten trybunał nieco odmiennym od naszych hołdował zasadom i nie lokalizował jeszcze tak dokładnie siedliska cnoty niewieściej.

Czytając „Aspazję" przeskakiwaliśmy wzrokiem takie szczegóły jak naprzykład *kaucję*, którą Perykles chce złożyć za Fidjasza; w greckim zwrocie, iż „niepokonani przeciwnicy są *budzikami*, którzy podtrzymują czujność zwycięzców", nie dostrzegaliśmy anachronizmu, choć już przedtem zwróciliśmy uwagę na zegary, bijące godziny w Szekspirowskim „Juljuszu Cesarze" i pisaliśmy rozprawy o „hellenizmie" twórcy „Aspazji" i „Duchów".

Bo i jakże było można oprzeć się tej cudnej formie aforyzmu, którą Świętochowski przeniósł do swego djalogu? Gdy Eurypides mówi, że „bez talentu a za pieniądze trudno opisać drobną muszlę, ale łatwo opluć piramidę, gdy Protagoras się dziwi, że można pisać wspaniałe tragedje, rzeźbić cudowne posągi, można być tak cennym i jednocześnie tak głupim, jak — perła", czujemy, że te myśli, chyże jak strzały, a skończone w swej formie jak arabeska, mogły się były urodzić w głowie Greka.

Ale hellenizowany djalog „Aspazji" jest takim samym kostjumem dla całej sztuki, jak toga i tarcza — dla jej bohaterów.

Świętochowski z nadzwyczajną sumiennością odtworzył historyczne tło swego dramatu i żadnej z jego postaci nie umiał by nic zarzucić kronikarz, czy historyk w obraz epoki wiążący zdarzenia dnia i chwili. Na greckiej piersi grecka drapuje się tu toga, ale z tej piersi wyrywają się jęki, okrzyki buntu i przemocy, wieszczeń i uroszczeń, które duszy greckiej nie raniły jeszcze i nie plamiły.

Perykles jest historycznie wiernym; walczył on pod Tanagrą i *na agora* był projektodawcą Partenonu, a wymową swą kierował losami ojczyzny i prowadził naród ku ciągłemu wyzwalaniu się coraz to szerszych jego mas z pod jarzma niewoli i ciemnoty. Aspazja była najmądrzejszą z niewiast Grecji, obcowała z filozofami, gromadziła koło siebie najwynioślejsze duchy, była wyrazem wytworności dziejowej i cnót. Ale czy Perykles Świętochowskiego jest demokratą ateńskim z roku 440 przed Chrystusem? Czy Aspazja jest wzorem cnót greckich? Czy Kalias, ten fabrykant łuków, drżący przed wysoką sumą odszkodowania za niedotrzymanie kontraktu i z pianą na ustach walczący ze „strajkującymi" robotnikami nie jest raczej podobny do naszych Kruppów i Browningów? Nawet postacie tak nawskroś greckie, jak dwaj filozofowie ateńscy: Anaksagoras i Protagoras mają czasem chwile, gdy z greckiej sceny nie do obecnych na niej, ale do nas i naszymi słowy mówić się zdają: Są oni jak dwie attyckie kolumny zrabowane ze świątyni Ateny, ale przeniesione na obcy grunt i w budowę cudzej wciśnięte kaplicy. Archt zapytuje Protagorasa w piątym akcie: czy Aspazja nakłaniała młode dziewczęta do upadku i rozpusty? Protagoras odpowiada: nie i dodaje: to jest zajęcie mężczyzn nie kobiet, a widownia wita tę złośliwość aplauzem śmiechu; zdanie to rzeczywiście jest pomyślane jako złośliwość, choć wiemy, że na ateńskiej agora nie wywołało by ono tego wrażenia, bo wszak wiemy, że w pobliżu jej znajdowała się „szkoła heter", uczęszczanie do której nie było wcale hańbą, a ćwiczenie się w „sztuce heterji" wchodziło w system wychowania dziewcząt i odbywało się pod kierunkiem wytrawnych mistrzyń. Sól więc tego zdania nie jest attycka!

Wystawienie „Aspazji" na scenie teatru nie jedną podobną zgotowało nam niespodziankę, a rozdźwięk między duchem i kostjumem, między treścią i formą każdego zdania ujawnił się jeszcze dobitniej, gdy stanął przed naszymi oczami w konkretnych, naśladujących rzeczywistość kształtach.

Demokratyzm Aten stanowił kamień węgielny ich publicznego życia, ale czy posiadał on dużo pokrewieństwa z naszym rozumieniem tego pojęcia? Aspazja mogła się była czuć dość człowiekiem, by żądać dla siebie praw ludzkich, ale w otoczeniu Świętochowskiego wyprzedza zbytnio swój wiek i jest bliższą naszych „Sufragists" niż swych współczesnych.

Świętochowskiego pociągnął bogaty i bujny obraz wolnych, wytwornych Aten, pociągnęła go wysoka kultura wybitnych przedstawicieli chwili historycznej i pokrewieństwo ich ideałów z naszymi dzisiejszymi marzeniami, ale stylizując tło i formę, dał się on unieść swym upodobaniom, zapomniał, „że jest wieków długi przedział" między tym wczoraj i naszym dziś, że czas, w tych samych formach rzeźbiąc swoje kształty, rozporządza przeogromnym bogactwem szczegółów, w których odmienności i różnorodności leżą dopiero charakterystyczne cechy każdej epoki.

Jeśli jednak, czytając „Aspazję" najbardziej delektujemy się jej grecką powłoką, podajemy się urokowi jej rzezbionych okresów i bogactwu jej obrazowaniu, o tyle ze sceny przemawiają do nas przedewszystkiem te jej ustępy, które najbliżej łączą się z akcją lub tez ją motywują.

Więc piękny frazes przechodzi niepostrzeżony i ginie, większej natomiast wagi nabierają fakty i pierwiastki idejowe, i na pierwszy plan występują te sceny, które najwyraźniej odzwierciedlają dusze bohaterów dramatu lub autora, wprowadzają nas w sferę jego najtajniejszych i najdroższych mu myśli, a te bynajmniej nie są w „Aspazji" greckimi i kręcą się koło naszych demokratycznych pojęć, naszych wolnościowych wymagań i żądań równouprawnienia.

A przecież nawet części winy za te niespodzianki nie można złożyć na artystów. Jedna tylko p. Marcello, chcąc się upodobnić do któregokolwiek z posągów greckich, obrała sobie za wzór Laokona i krzywiła się ciągle jak ów nieszczęsny kapłan Apolina w strasznych objęciach węża. Ale p. Zawadzki umiał zachować od początku do końca poważną szlachetność giestu i akcentu, a nawet trudną obronę Peryklesa wniósł ze swadą oratorską i nie zmęczył słuchaczów; p. Kotarbiński wykrzesał wszystkie iskry z błyskotliwych sofizmatów Protagorasa, a scena piątego aktu posiadała dużo prawdy i życia. I jedną tyko uwagę pozwolę sobie zrobić pod adresem reżyserji: wprawdzie nie tylko wymowa, ale nawet ortografja jest u nas dotąd kwestją indywidualnego zapatrywania, to jednak od ciała zbiorowego można by wymagać większej jednolitości przekonań, gdy tymczasem artyści nasi zbyt gorliwie starali się o zaakcentowanie swej oryginalności w kwestji akcentowania imion greckich: jedni wymawiali Pérykles, inni Perykles, a p. Wilczyński mówił nawet Peryklés (a la Catulle Mendès), a historyka „Wojny Peloponeskiej" jedni zowią Tucydesem inni zaś Tukididesem.

Stefan Gacki.

Z zagadnień pedagogiki.

W ostatnim zeszycie *Nowych Torów* znajdujemy kilka ciekawych artykułów, oprócz, jak zwykle, obszernej kroniki. Z zainteresowaniem czyta się artykuł p. Stefana Fr. „W czterdziestolecie galicyjskiej Rady szkolnej krajowej", oświetlający na mocy danych statystycznych politykę żywiołów konserwatywnych, które na drodze utrzymania ciemnoty mas dążą do zachowania swego dominującego stanowiska. Ciekawy również i pouczający jest „List z Anglji" p. Jadwigi Mayówny, gdyż przenosi nas na chwilę do koedukacyjnej „nowej szkoły" w Petersfield. Ważną jest ankieta pp. Anny Nałkowskiej i Pawła Sosnowskiego w sprawie nauczania geografji w szkołach średnich. Przedmiot ten dotychczas postawiony jest zupełnie fałszywie, gdyż wykładany jest wyłącznie teoretycznie; reforma jest tu bardzo potrzebna. Następnie p. M. Biegańska zwraca uwagę wogóle pedagogów, a specjalnie nauczycieli rysunków na wielkie znaczenie szkolnych pokazów artystycznych, które przy umiejętnym postawieniu kwestji mogą dostarczyć dużo materjału do poznania zdolności i charakteru ucznia.

P. Iza Moszczeńska w artykule: „Aktualność w wychowaniu" porusza nowe pedagogiczne zagadnienie.

Szkoła odzwierciedla życie, choć jednocześnie wpływa w znacznym stopniu na ta-

kie lub inne jego ukształtowanie się. Szkoła obecna „koszarowa" — to odzwierciedlenie biurokratyczno-kapitalistycznego państwa; im państwo dalej posunęło się na drodze par lamentaryzmu, im więcej potrzebuje wolnych i świadomych obywateli, tym szkoła bardziej odbiega od owego typu „koszarów". Wolny obywatel angielski lub amerykański zadusiłby się w atmosferze naszej biurokratycznej szkoły, a my w niej żyjemy. Rosja, będąca jeszcze państwem napół feodalnym, stwarza typ szkoły, która wydaje najchętniej patenty dojrzałości tym ludziom, którzy najmniej dojrzeli do ustroju konstytucyjnego. Jest to naturalny bieg rzeczy, który zmieni się dopiero wówczas, gdy parlamentaryzm przejdzie w krew i ciało poddanego rosyjskiego. Kultura szkoły rosyjskiej wydała jednak i u nas odpowiednie już plony, i nasze szkoły niebardzo odbiegają od owego typu koszarów, których cechą charakterystyczną jest niwelowanie wszelkiej indywidualności. Z drugiej znów strony warstwom uprzywilejowanym również nie na rękę jest mieć ludzi świadomych i zdolnych do walki o swoje prawa. Te dwa pierwiastki współczesnego państwa: biurokracja i burżuazja duszą wszelką swobodną myśl w szkolnictwie, starając się wtloczyć je w schematyczne ramki.

Ileż to razy nam, młodym pedagogom, nasuwa się myśl, czy ta tradycyjnie uważana za niewzruszoną i jedynie właściwą apolityczność wykładów, — jest rzeczywiście pożądaną; czy to nie jest właśnie wyrazem dążności warstw uprzywilejowanych do „produkowania" jak największej ilości obywateli niedojrzałych?

Po tych moich krótkich uwagach wstępnych przejdę już do wywodów p. Izy Moszczeńskiej, która do pewnego stopnia na zagadnienie to odpowiada.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że dotychczas istniejące szkoły przygotowują ludzi do uniwersytetu, a nie do życia, i wszystkie wiadomości, wymagane przy egzaminie od maturzystów, bywają cenione tylko w stosunku do dalszych studjów naukowych, a nie do zadań życiowych".

„Osobiste doświadczenie każdego maturzysty a także i każdej panny, kończącej pensję lub gimnazjum, stwierdza ich absolutną *niedojrzałość* do samodzielnego życia, wielkie braki w pojęciach, ściśle związanych ze środowiskiem i chwilą, w której żyją, a stąd absolutną niemożebność orjentowania się we wszystkich kwestjach żywotnych i aktualnych".

W szkolnictwie naszym istnieje utarty pogląd, że „wszystko to, co dla nas ważne, doniosłe, co na czasie, jest nie dla dzieci, i one wiedzieć o tym nie powinny. Ich widnokrąg umysłowy ma obejmować wyłącznie to, co jest szarą teorją, dobrze odleżałą prawdą, faktem przebrzmiałym, pięknem wczorajszej doby, dreszczem, który przeminął".

Jaki to prawdziwy obraz! Ten ideał szkoły — „szkoły życia" jest jaknajstaranniej chowany pod korcem. Stąd to wynika, że maturzysta, wstępując w życie, „zamiast się *douczać*... musi się niejednego *oduczać*, a mnóstwo rzeczy samodzielnie *odkrywać*". Stąd również wynika szowinizm polityczny młodzieży, która przy zetknięciu się z życiem nie umie zachować umiarkowania, bo nie zna tego życia.

Otóż doskonałym lekarstwem na ten wrzód naszego szkolnictwa, dopóki nie pozbędzie się ono cech współczesnego typu, byłoby wprowadzenie *pogawędek o kwestjach na czasie* i głośne czytywanie (i komentowanie) wraz z nauczycielem pism perjodycznych. „Fala życia wyrzuca na wierzch coraz to nowe, doniosłe kwestje; najlepszą porą do zaznajomienia się z nimi jest ta, gdy one są świeże, żywotne, gorące". Obok zaznajamiania się bezpośredniego z życiem pogawędki takie dałyby możność praktycznego sprawdzania zdobytych wiadomości teoretycznych, czy to z zakresu nauk humanitarnych, czy przyrodniczych, czy matematycznych i t. d.

P. Moszczeńska projekt swój uzasadnia wyczerpująco i ściśle, ja w tej krótkiej notatce mogę go jedynie podkreślić.

Szkoda tylko, że długo jeszcze takie słowa będą grochem rzucanym na ścianę; kierowników szkół, którzyby zrozumieli tę ideję, moglibyśmy wyliczyć na palcach jednej ręki. Żyjemy jednak tą nadzieją, że stare mury zaczynają się już poważnie rysować.

H. J. R.

Wywczasy polityczne.

Spory partyjne na szpaltach pism rosyjskich przycichły jak przed burzą, jakkolwiek sesja jesienna nie zapowiada się bynajmniej burzliwie. Brak materjału jest tu główną przyczyną; wyczerpała się szeroka dyskusja na temat nowego układu sił partyjnych w Dumie.

Zjazd październikowców odłożono na czas nieograniczony, — zjazdy pozostałych stronnictw dumskich wzbronione i obywatel rosyjski, którego interesy przecież są przedmiotem obrad dumskich pozbawiony jest zupełnie możności wypowiedzenia swojego słowa. Jest to anomalja — jedna z wielu — nowokonstytucyjnego państwa rosyjskiego. I, jak np. w czasie obecnym, jedynym źródłem wiadomości o przyszłych pracach Dumy są wywiady dziennikarskie z przedstawicielami partji. Sezon wywiadów rozpoczął się na dobre wraz ze zjechaniem się pewnej liczby posłów do Petersburga.

Pierwszą ofiarą z gatunku majores padł już niejednokrotnie sam pan prezes Izby — Chomiakow. Typowy październikowiec, zrównoważony, spokojny — uspokaja cisnących się do niego dziennikarzy, że wszystko będzie dobrze, — co należy rozumieć, że nic się nie zmieni. Sam pan prezes Dumy niema nadziei, by trzecia Duma, przynajmniej w najbliższym czasie, zdołała dać narodowi reformy zasadnicze.

Ta ogólna tendencja utrzymania jak najdłużej obecnego stanu, a jeżeli się da, to i powrotu do dawnych czasów, czego próbę, choć z niezbyt wielkim powodzeniem dokonał p. Szwarc, tkwi wśród październikowców w większej sile niż reformatorskie dążności, nie mówiąc już o partjach skrajnych prawych.

Równowaga zupełna i hasło „wpierw uspokojenie, a później reformy" będzie jeszcze długo przewodnią myślą, zaś po uspokojeniu reformy, powiedzą przedstawiciele, niepotrzebne a w każdym razie nie będzie powodu spieszyć się z nimi.

Burza, jaka przeszła nad Rosją w postaci wojny japońskiej, okazała się zbyt małą dla nadania impulsu reformatorskiego. Zygzak płomienny, ukazujący się z coraz większą siłą na bliskim Wschodzie może da impuls do możliwie prędkiego zadowolenia mas i nie tracenia energji w kierunku wiecznej, głuchej walki wewnętrznej.

A dziś, kiedy Rosji potrzeba wiele siły życiowej, by wejść nareszcie w łożysko prawnego istnienia i nie rządzić się chronicznie stanami wyjątkowymi, a na zewnątrz wobec ciągłej możliwości poważnych zatargów międzynarodowych stać się atutem poważnym na pokojowych konferencjach jak i na polu walki— dziś wzmogły się silniej niż kiedykolwiek rozterki między społeczeństwem i rządem na gruncie nie tyle już politycznym ile społecznym.

Porównajmy tylko charakter strajków uniwersyteckich w ubiegłe lata i dziś. Wówczas młodzież domagała się wolności politycznych, nie stawiając żadnych żądań nie związanych z polityką. Dziś żądania trzymane są ściśle w granicach życia akademickiego i nawet ci, co zawsze krytykowali wtrącanie się młodzieży do polityki i wywieranie presji na rząd zapomocą strajków, nie mogą znaleźć zasadniczego argumentu przeciwko niezadowoleniu młodzieży, pomijając skuteczność samego środka — strajku.

Sprawy uniwersyteckie przybrały tak poważny charakter jak nigdy dotąd.

Ministerjum oświaty, nadane uniwersytetom prawa autonomiczne chce sprowadzić do zera, na drodze prawodawczej. Ustawa, wypracowana szczególnie dla politechniki nad Donem, usuwająca zupełnie profesorów od zarządu wewnętrznego wyższą uczelnią i sprowadzająca ich rolę do roli najmitów do wykładów, ma być wniesiona na nadchodzącą sesję pod obrady i posłużyć jako wzór dla wszystkich wyższych zakładów naukowych. Możliwość utracenia swobód uniwersyteckich wywołała silne niezadowolenie nietylko już wśród młodzieży ale i rad profesorskich i nie bacząc na jawne rozkazy ministra oświaty by prowadzić dalej wykłady, Rady uniwersyteckie już po raz drugi zrobiły oficjalne przedstawienia do ministerjum o niemożliwości wypełnienia rozkazu wobec silnego wzburzenia wśród młodzieży.

Najcharakterystyczniejszym jednak epizodem jest postawa Senatu. wobec zatargu ministra Szwarca z Radami uniwersytetów. Ponieważ Rady profesorskie i minister oświaty zupełnie odmiennie tłumaczą paragraf prawa o autonomji uniwersyteckiej, przeto p. Szwarc udał się o pomoc do Senatu. Senat jednak ku wielkiemu zdumieniu biurokracji na posiedzeniu ad hoc orzekł, że ministerja w ostatnich czasach przez ciągłe odnoszenie się do Senatu ze sprawami, mającymi więcej charakter polityczny, niż jurydyczny, stawiają Senat w trudne położenie i pozbawiają go możności wypowiadania się zasadniczo niezależnie od kursu polityki i postanowił zwrócić p. Szwarcowi jego zapytanie i sprawy onej nie rozpatrywać. Jakkolwiek postanowienie to nie jest ostateczne, jednak jasno zupełnie charakteryzuje całą walkę ministerjum oświaty ze szkolnictwem. I jeżeli pod presją opozycji dumskiej w nadchodzącą sesję kurs polityki oświatowej się nie zmieni przez ustąpienie p. Szwarca, będziemy świadkami niebywałego zamętu w dziejach oświaty i upadku nauki rosyjskiej.

Feliks Honowski.

Memorabilja polityczne.

Warszawa, 13 października.

Zagarnięcie na własność Bośni i Hercegowiny przez Austrję daleko więcej niż sprawa proklamowania Caratu bułgarskiego porusza opinję publiczną Europy a może będzie stanowić przełomowy punkt w zewnętrznej polityce monarchji habsburskiej.

Ocena tego aktu ze stanowiska moralności ogólnej jest wszędzie w Europie jednozgodna. Od początku prasa angielska nie wahała się w najostrzejszy sposób potępiać austryjackiej metody gwałcenia najformalniejszych zobowiązań międzynarodowych. Czekano niecierpliwie objaśnień rządu wiedeńskiego w delegacjach, jakoż bar. Aerenthal dostarczył ich już dwukrotnie. To co wypowiedział w delegacji austryjackiej doznało w najgłówniejszych punktach zaprzeczenia nietylko w Londynie i w Petersburgu, ale nawet w Berlinie.

Z pozorami zupełnej szczerości, organ kanclerza Bülowa, *Norddeutsche Allg. Zeitung* oświadczył, że Niemcy nigdy nie udzieliłyby ze swej strony aprobaty dla akcji austryjackiej i że nie miały o niej żadnej wiadomości uprzedniej.

Nierównie ostrzej odzywają się przeciw objaśnieniom bar. Aerenthala dzienniki rosyjskie a na ich czele *Nowoje Wremia* i *Birż. Wiedom.*, walcząc w szeregu artykułów z jego

dyplomatycznym krętactwem i mszcząc się na nim jednocześnie za chytre obałamucenie p. Izwolskiego w Berchlau, gdzie mówiono o aneksji Bośni jako o teoretycznej możliwości na przyszłość.

Prasa poważna w Anglji stara się wogóle poderwać zaufanie do Austrji i w tym celu wydobywa na jaw z oświadczenia bar. Aerenthala, w delegacji węgierskiej dość zajmujący fakt, przyznany przez tego ministra, że pomiedzy Austrją i Turcją zawarty był kiedyś pewien tajny protokuł, w którym Austrja zobowiązała się do *tymczasowego* jedynie okupowania Bośni i Hercegowiny. *Times* przywodząc objaśnienie bar. Aerenthal, iż Austrja położyła na tym dokumencie swój podpis niechętnie i wbrew swojej woli, zwraca uwagę że takie pojmowanie znaczenia umów międzynarodowych przedstawia wielkie niebezpieczeństwo, albowiem Austrja podpisywała w historji bardzo często traktaty wbrew swojej woli.

W ostrzejszym tonie krytykują powyższą wymówkę inne dzienniki londyńskie dając do zrozumienia, że Austrja utraciła już zupełnie prawo do wiary i zaufania innych państw, skoro przyznaje się do tak widocznej zdrady. Zbijają również drugi argument, że Austrja po dacie tajnego protokulu musiała zdobywać Bośnię z bronią w ręku, gdyż okupowane przez nią prowincję były objęte powstaniem.

Wedle *Daily Graphic* jest to lichy wybieg, ponieważ Turcja ani na kongresie berlińskim, ani w wspomnianym protokule nie gwarantowała, iż ludność Bośni i Hercegowiny przyjmie po przyjacielsku załogi austryjackie.

W delegacji węgierskiej bar. Aerenthal znalazł jednomyślne uznanie dla swojej polityki. Cokolwiek więcej czasu zajęło mu uzyskanie takiegoż uznania w delegacji austryjackiej, ale sprawa przeszła bez ważniejszych objawów opozycji. Nietylko Czesi przez usta propagatora neoslawizmu d-ra Kramarza, lecz i Polacy za pośrednictwem prezesa Koła polskiego, d-ra Głąbińskiego udzielili bar. Aerenthalowi „approbatur” na politykę rozbiorów. Takie stanowisko musi niewątpliwie razić ogół Polaków. Pochwalanie czy uznawanie brutalnych środków, które sto lat temu zastosowane były do Polski, budzi uczucie niesmaku.

Na obronę Koła polskiego mówi się o korzyściach spodziewanych ze wzrostu liczebnego Słowian w monarchji habsburskiej, o przyszłości rozwoju państwa w kierunku demokratycznym i t. d. Niewątpliwie jednak godność narodowa reprezentacji polskiej w Wiedniu zyskałaby na tym, gdyby deklaracja Koła wypadła w innym duchu.

St. Pyrowicz.

KRONIKA.

Dawno zapowiadana wiadomość o zniesieniu stanu wojennego w Królestwie Polskim ukazała się d. 12 b. m. w pismach urzędowych w następującej formie:

„Na mocy Najwyższego ukazu z dnia 11 go października r. b., gubernje: Suwalska, Łomżyńska, Płocka, Siedlecka i Lubelska, oraz gub. Kaliska, z wyjątkiem powiatów Sieradzkiego i Łęczyckiego, i gub. Kielecka, oprócz powiatu Olkuskiego, ogłoszone zamiast w stanie wojennym, w stanie ochrony wzmocnionej na rok jeden,

a gubernje Radomska i Warszawska w stanie ochrony nadzwyczajnej na termin sześciu miesięcy, z przyznaniem prawa głównego naczelnika co do tych dwuch gubernji jenerał-gubernatorowi warszawskiemu”.

Jubileusz Al. Świętochowskiego.

Na zapowiadziany Zjazd jubileuszowy przyjechało wiele osób z różnych miast prowincjonalnych do Warszawy, w celu wzięcia udziału w obchodzie jubileuszowym 40-letniej pracy Aleksandra Świętochowskiego — ale spotkał je zawód z powodu cofnięcia pozwolenia urzędowego na obchód.

Nadeszło też do komitetu mnóstwo depesz z życzeniami dla jubilata tudzież wiele adresów zbiorowych.

Telegramy nadesłały różne instytucje ze wszystkich miast Królestwa Polskiego oraz ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna, Kijowa, Petersburga, Moskwy, Odessy i t. d.

Dopiero w sobotę wieczorem komitet, straciwszy wszelką nadzieję, przystąpił do odwoływania poszczególnych punktów programu.

Rozporządzenie, zakazujące obchodu, brzmi jak następuje:

„Kancelarja warszawskiego jenerał-gubernatora, wydział I-szy, d. 26-go września 1908 roku Nr. 22,205. Pan jenerał - gubernator warszawski, uchylając rozporządzenia swoje, zapadłe do obecnej daty, wzbronił wszelkich uroczystości jubileuszowych, w celu uczczenia czterdziestoletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego, skutkiem czego zamierzony obchód odbyć się nie może. Kancelarja z rozkazu głównego naczelnika kraju zawiadamia o tym komitet, urządzający wymieniony jubileusz”.

Zapowiedziane na niedzielę w teatrze Małym (Filharmonja) przedstawienie „Ojca Makarego” Świętochowskiego odwołano.

— Liczne grono osób, które, nie wiedząc o odwołaniu obchodu publicznego, przybyły do Warszawy na jubileusz Aleksandra Świętochowskiego, w poniedziałek dn. 12 b. m. w mieszkaniu prywatnym jubilata składało mu powinszowanie. Jubilat otrzymał nadto cały szereg depesz gratulacyjnych i adresów od rozmaitych instytucji, stowarzyszeń oraz osób prywatnych.

— Z Charbina otrzymał „Kur. Warsz.“ telegram treści następującej:

„Wczoraj, w gospodzie polskiej w Charbinie, odbył się wieczór ku uczczeniu 40-letniej działalności publicystycznej Aleksandra Swiętochowskiego. Brało udział w obchodzie przeszło 350 osób. Uwieńczono portret jubilata i odczytano pięć jego utworów. Na zakończenie dr. Grabowski wygłosił odczyt o Świętochowskim, przyjęty hucznymi oklaskami.

— W prasie codziennej ukazał się list następujący: „Słyszeliśmy, że komitet jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego chce zwracać pieniądze za bilety uczestnictwa i na posiedzenia sekcyjne. Ponieważ urządzenie jubileuszu już pociągnęło za sobą poważne koszta, wobec tego przedewszystkiem, że społeczeństwo polskie niewątpliwie zechce wyrazić hołd jubilatowi przez utworzenie instytucji jego imienia, proponujemy, aby publiczność nie przyjmowała zwrotu i zostawiła pieniądze do rozporządzenia komitetu. [illegible] Weychertówna, I. Moszczeńska, M. [illegible] K. Czerwiński, Z. Chorzewski, J. Winnicki, W. Kurkiewicz, S. Brukalski, A. Brukalska“.

W dalszym ciągu napływają podpisy osób solidaryzujących się z powyższym projektem.

— „Dziennik Berliński“ donosi co następuje: Komitet polityczny w Berlinie postanowił urządzić doroczny, ogólny obchód Mickiewiczowski dla Polaków Berlina i okolicy dnia 22 listopada r. b. Na odnośne pismo, przesłane przez p. Fr. Krysiaka pod adresem wydziału teatralnego prezydjum policyjnego, nadeszła od wydziału politycznego następująca odpowiedź: „Na pańskie podanie z dnia 27 września odpowiadam Panu uprzejmie, że na urządzonym przez Pana obchodzie mickiewiczowskim zapowiedziany wykład o Mickiewiczu w myśl ustępu I par. 12 ustawy Rzeszy o zebraniach musi być wygłoszony nie w polskim, tylko wyłącznie w niemieckim języku. Z polecenia v. Marcard“.

— Deputacja od kasy literackiej wręczyła w dniu 12 b. m. Aleksandrowi Świętochowskiemu dyplom na honorowego członka tej instytucji.

— W końcu b. m. odbędzie się wieczór „Entuzjastek“, na którym ukażą się wskrzeszone postacie: Narcyzy Żmichowskiej, Eleonory Ziemięckiej i t. d. w malowniczych strojach epoki Grotgera.

— Studenci wyższych zakładów naukowych zastrajkowali w Moskwie, Kijowie, Dorpacie oraz w Petersburgu w akademji medyko-chirurgicznej, w instytucie politechnicznym i technologicznym.

— Dość silne trzęsienie ziemi nawiedziło Lwów 5 b. m. przed północą, jak również inne miejscowości Galicji, oraz Wołynia i Podola.

— Siczyński na mocy postanowienia sądu lwowskiego oddany został pod obserwację psychjatryczną.

— Przywóz towarów niemieckich przez komorę warszawską wzrósł znacznie wskutek zakupów kupców, hurtowników z Nalewek.

— Właściciele sklepów tytuniowych starają się o zrównanie ich w prawach ze sklepami produktów spożywczych co do godzin handlu.

— Grono fachowców szwajcarskich i czeskich [illegible]jektuje założenie hoteli w malowniczych miejscowościach Królestwa Polskiego i wybiera się w tym celu do naszego kraju.

— Konie postanowiono zaopatrzyć w paszporty, to ze względu na wzrastające koniokradztwo.

— Sprawa napadu na pociąg w Bezdanach wyjaśniła się o tyle, że skonstatowano zrabowanie przeszło 763 tysięcy rubli.

— Kongres międzynarodowy w sprawie żeglugi spławnej i taryf towarowych odbędzie się dnia 24 b. m. w Paryżu. Na kongresie tym, na którym będzie również omawiana sprawa uregulowania żeglugi na sieci wodnej Królestwa Polskiego, obecni będą przedstawiciele Warszawskiego okręgu Komunikacji Wodnych.

— Zmarł Franciszek Rajkowski, lekarz w Ciechanowie znany z pracy na polu oświaty ludowej.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Wacław Sieroszewski: „Małżeństwo. Być albo nie być. Tułacze“. Nakład Gebethnera i Wolfa, Kraków. G. Gebethner i Sp. 1909.

— Antonina Radnicka: „Zbiór zadań arytmetycznych z krótkimi wskazówkami metodycznymi“. Część trzecia. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, Gebethner i Spółka, 1908.

— Leo Belmont: „Trzy odczyty“. 1) Tłum, jak czuje, myśli i działa. 2) Burzycielski i twórczy pierwiastek w rewolucjach. Objaśnienia deklaracji praw. 3) Walczące ideje, namiętności i siły czasów zamierzchłych i chwili bieżącej.

— „W ogródku dziecięcym“. Zbiór zabaw, marszów i piosenek na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu w układzie W. Zapolskiej. Wyd. trzecie. Część I. Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków, G. Gebethnera i Sp., 1908.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

D-wi Zmitrowiczowi w Szestakowie. Poprzedni i obecny listy Sz. Pana przekazaliśmy w czasie właściwym byłej administracji „Siewby“. Pieniądze wpłynęły według przeznaczenia.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50 rocznie rb. 10.

a zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: Wincenty Biskupski. Redaktor: Roman Nowakowski.
Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.